SOBOTA

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

NR 92 31 LIPCA 1976 R. CENA 1,50 ZŁ

Specjalnie dla „Świata Młodych" pisze

redaktor Ludwik Arendt z PAP

MONTREAL W DNIACH OLIMPIADY

W Montrealu kończy się wielkie święto młodzieży sportowej świata. Rozdano już medale.

Jedni sięgnęli po olimpijskie złoto – inni smakowali gorycz porażki, ale tak to już jest w sporcie. Zwyciężają najlepsi, ci, którzy na szalę współzawodnictwa rzucają wszystko, angażują się do końca. Kiedy w sobotę 17 lipca wracałem wieczorem z centrum prasowego do hotelu, w którym mieszkają polscy dziennikarze – ulice Montrealu jaśniały tysiącami świateł; nad miastem co chwilę rozbłyskiwały różnokolorowe pęki sztucznych ogni. Montreal witał uczestników, rozpoczętej zaledwie przed kilkoma godzinami, XXI letniej olimpiady.

DOKOŃCZENIE NA STR. 5

Harcerze ugasili pożar

WINNICA (HSI). W dniu 10 lipca br. komenda stacjonującego tu obozu harcerskiego, została zaalarmowana, że w pobliskim lesie wybuchł pożar. W chwilę później wszyscy uczestnicy obozu stawili się na alarmowej zbiórce. Dzięki energicznej akcji 50 harcerzy i instruktorów, ogień został stłumiony jeszcze przed przybyciem straży pożarnej. Było to możliwe, ponieważ od pierwszego dnia obozu specjalne harcerskie patrole przeciwpożarowe penetrują okoliczne lasy. **(ach)**

BARDZO PRACOWITY „ślimak"

RZESZÓW (PAP). Pomysłowość ludzka nie zna granic. Jedni wymyślają nowe konstrukcje samolotów, a inni... realizują pomysł konstrukcji oryginalnego „ślimaka". „Ślimak" wbrew swojej nazwie nie ślimaczy się i dzielnie pracuje przy zakładaniu instalacji wodociągowych, kanalizacyjnych, gazowych itp. Wynalazcą urządzenia – wykonującego wąskie co prawda na 12 cm, za to głębokie do 80 cm rowy – jest ogrodnik, Roman Rajzer. Mechaniczny ślimak działać może w każdym terenie. Żywotność jego obliczono na 10 lat, zakładając 1000 godz. pracy rocznie. I jeszcze jedna wielka zaleta pomysłu – koszty wykonania 1 m rowu zmniejszyły się średnio o 15 zł. Oszczędność to niemała. Wynalazca otrzymał nagrodę indywidualną II stopnia Wojewódzkiego Oddziału NOT w Rzeszowie. **(mh)**

- DZIŚ KOŃCZY SIĘ PIERWSZY ETAP ROZGRYWEK WAKACYJNEGO TURNIEJU PIŁKARSKIEGO!
- WYKAZY ODBYTYCH SPOTKAŃ NALEŻY PRZESŁAĆ NA ADRES: „ŚWIAT MŁODYCH", ul. MOKOTOWSKA 24, 00-561 WARSZAWA, Z DOPISKIEM NA KOPERCIE „TURNIEJ"
- FINAŁ KRAJOWY ODBĘDZIE SIĘ 14-15 SIERPNIA W KŁODZKU
- ŻYCZYMY SZCZĘŚCIA W LOSOWANIU UCZESTNICTWA W KRAJOWYM FINALE

ROSNĄ KADRY DZIENNIKARSKIE

SOSNOWICA (HSI). Od dwudziestu już lat w każdy czwartek, na łamach „Kuriera Lubelskiego" ukazuje się harcerski dodatek pt. „Na Tropie". W jego tworzeniu biorą udział harcerze z czterech województw: lubelskiego, chełmskiego, zamojskiego i bialskopodlaskiego, którzy przysyłają do redakcji reportaże i felietony oraz krótkie informacje o tym, co ciekawego dzieje się w ich drużynach.

Podobnie jak w latach ubiegłych, Komenda Lubelskiej Chorągwi ZHP zorganizowała i w czasie tegorocznych wakacji specjalny obóz Harcerskiej Służby Informacyjnej, na którym dziennikarze z „Kuriera Lubelskiego" szkolą korespondentów „Na Tropie". W czasie 2-tygodniowego pobytu nad Jeziorem Czarnym w Sosnowicy, harcerze poznają zagadnienia fotografii prasowej oraz formy przekazywania informacji. Po zakończeniu tego obozu, licząca obecnie 120 osób sieć korespondentów „Na Tropie" powiększy się o nowe grono fachowych współpracowników. **(ndz)**

fot. Harcerska Agencja Fotograficzna – Lublin

Dziękujemy za pomoc!

Żniwa w tym roku przebiegają w szczególnie trudnych warunkach. Utrzymujące się od dłuższego czasu upały spowodowały spiętrzenie prac przy sprzęcie zbóż. A liczy się każdy kłos, nic nie może się zmarnować. Dlatego też każda para rąk spieszącą z pomocą, przyjmowana jest przez rolników z ogromną radością.

Tym co już pomagali przy żniwach – dziękujemy. Innych zachęcamy do udziału w tej ważnej dla kraju, dla nas wszystkich, kampanii.

Dziś przedstawiamy :

TURYSTYCZNE ELDORADO

Średnio, każdego dnia przez 9 godzin na wyspie świeci słońce, a przeciętna temperatura wynosi 23°C, szerokie piaszczyste plaże, tropikalna roślinność. Taki jest Barbados. Nic więc dziwnego, że ta niewielka wyspa (429 km² powierzchni), położona w archipelagu Małych Antyli na Morzu Karaibskim, stała się w krótkim czasie światowej sławy centrum turystycznym. Szczególnie chętnie i często odwiedzają ją goście z krajów Ameryki Północnej.

Turystyka zważywszy na brak bogactw naturalnych – stała się podstawą gospodarki kraju zamieszkanego przez 240 tys. ludzi. Turystyczna kariera Barbadosu rozpoczęła się przed 16 laty, kiedy to linie lotnicze wprowadziły samoloty odrzutowe i wyspa „zbliżyła się" do kontynentu amerykańskiego. Dziś spędza na niej urlopy prawie ćwierć miliona ludzi i więcej jest na wyspie hoteli niż fabryk i warsztatów rzemieślniczych razem wziętych. Jednak tylko niewielka ilość pieniędzy jakie przynosi turystyka trafia do kas państwowych. Większość dochodów przejmowana jest przez wielkie firmy amerykańskie i kanadyjskie, do których należą hotele. Tę gorzką prawdę uświadamia sobie coraz więcej Bajans – bo tak popularnie nazywani są mieszkańcy Barbados. Z ogromnego uzależnienia wyspy od zagranicy wynikają kłopoty gospodarcze. Barbados importuje niemal wszystko: z pobliskich krajów sprowadzane jest około 70 proc. żywności, nawet jedyny ukazujący się na wyspie tygodnik drukowany jest w stolicy Trynidadu–Tobago. Do zagranicznych konsorcjów należą wszystkie banki, sieć telefoniczna, elektrownie oraz większość przedsiębiorstw przemysłowych. Nie liczą się one specjalnie z trudnościami ekonomicznymi Barbadosu – w efekcie wskaźnik bezrobocia przekroczył 20 proc., inflacja osiągnęła około 40 proc. a zadłużenie zagraniczne osiągnęło 50 mln dolarów.

Historia wyspy jest równie jak ona – miniaturowa. Odkryto ją w 1535 roku, ale dopiero w 1605 przybyli tam pierwsi osadnicy. Najnowsza historia Barbadosu datuje się od roku 1966, kiedy państwo to uzyskało niepodległość. W rok później Barbados przyjęty został do Organizacji Państw Amerykańskich, a w 1973 był jednym z założycieli tzw. wspólnoty karaibskiej. Rząd Barbadosu, choć w swoim czasie uznał Kubę, wielokrotnie podporządkowuje swoją politykę zagraniczną Stanom Zjednoczonym.

(kp)

Ważne sprawy naszej planety (2)

W CZARNYCH, CZY RÓŻOWYCH OKULARACH?

Zagadki przyszłości intrygują ludzkość od dawien dawna, od czasów biblijnych, kiedy Józef wywróżył ze snu faraona siedem lat tłustych i siedem lat chudych. Byli również w przeszłości zawodowi wróżbici, jak choćby słynna grecka Pytia z Delf. I dziś w zmechanizowanym i skomputeryzowanym świecie wróżki nie narzekają na brak klientów. Wróżenie z gwiazd, z ręki, z czarnej kuli, z fusów jest nie mniej modne niż to było dawnymi czasy. Ale są to wróżby indywidualne i kto jest naiwny niech w nie wierzy.

Współczesny świat dysponuje również inną armią przepowiadaczy przyszłości, których zwie się futurologami. Co więcej, powstała nawet nowa gałąź wiedzy – futurologia, starająca się określić przyszłość w sposób mniej lub bardziej precyzyjny. Na podstawie długoterminowych prognoz futurologicznych można w pewnym stopniu wpływać na kształtowanie przyszłości, szczególnie w sferze technologii, produkcji a także demografii.

4 dni temu w numerze 90 „ŚM", pisaliśmy, że przyszłość naszej cywilizacji jedni widzą w czarnych okularach, inni – przeciwnie – w różowych. My jesteśmy wśród tych drugich, optymistów i przedstawiamy Wam ich opinie.

Czy grozi nam „głód energetyczny"?

Zadajemy sobie pierwsze pytanie: jakie są potrzeby energetyczne naszej planety w ciągu np. najbliższych 200 lat? Po uwzględnieniu przewidywanego postępu we wszystkich dziedzinach życia, eksperci-optymiści doszli do wniosku, że jej spożycie w nadchodzących dwóch stuleciach nie powinno wzrosnąć bardziej niż piętnastokrotnie. Tymczasem światowa produkcja wzrośnie 60-krotnie.

Znane dziś zapasy paliw kopalnych – ropy naftowej, gazu ziemnego, węgla, łupków bitumicznych i piasków asfaltowych – umożliwią nam pokrycie zapotrzebowania na energię przez ponad 100 lat. A jeśli dorzucić do tego potencjalne zasoby energetyczne świata, to starczy tego na pokrycie potrzeb przez prawie 500 lat?

Najpierw energia rozpadu atomowego. Jej wykorzystanie natrafia wciąż na poważne trudności: gromadzenie się odpadów radioaktywnych, niebezpieczeństwo upowszechnienia się broni atomowej, wreszcie problem zaopatrzenia w uran – przynajmniej do momentu masowej eksploatacji supergeneratorów. Ze wszystkich tych względów wykorzystywanie energii rozpadu atomowego będzie niewątpliwie jedynie rozwiązaniem tymczasowym, póki nie będzie można wprowadzić w życie bardziej przyszłościowych metod energetycznych.

Następnie energia słoneczna, wykorzystywana w najrozmaitszych formach, w szczególności jednak w drodze bezpośredniego przekształcania jej w energię elektryczną przy użyciu baterii krzemowych. Już w początku przyszłego stulecia metoda ta mogłaby pozwolić na zaspokojenie całego światowego zapotrzebowania na energię po cenach porównywalnych do ceny klasycznych postaci energii.

Także energia geotermiczna – eksploatacja ciepła naszego globu. Jeden tylko przykład: zasoby ciepłej wody nadającej się do eksploatacji w samych tylko Stanach Zjednoczonych mogłyby dać – gdyby tylko umiano je wykorzystać – ilość energii przekraczającą obecne światowe zasoby ropy naftowej i gazu ziemnego.

A przecież mamy jeszcze w „zapasie" energię syntezy nuklearnej, czyli termojądrowej. Synteza tylko jednego kilograma mieszanki deuteru (dwuatomowy wodór) i litu dostarczyłaby w praktyce takiej ilości energii, co spalenie 20 tys. ton węgla. A jak wiadomo wodoru mamy nieograniczone zapasy. Woda, to przecież związek wodoru i tlenu (H_2O), który można rozdzielić na wodór i tlen.

Tak więc znając zapasy paliw kopalnych oraz inne rodzaje energii niekonwencjonalnych – rozpad i synteza jądrowa, energia geotermiczna i słoneczna – możemy być spokojni o przyszłość energetyczną naszej planety.

A jak jest z surowcami?

Neomaltuzjaniści (patrz nr 90 „ŚM") w swym raporcie Klubu Rzymskiego pt. „Granice wzrostu", wymieniają 19 najważniejszych, stosowanych obecnie metali i podają, że ich potencjalne zasoby wystarczą na okres od 6 lat (w wypadku złota) do 154 lat (w wypadku żelaza). A jak jest w rzeczywistości?

W najlepszym wypadku „raport" mówi o zasobach znanych, tj. o zasobach, które w dzisiejszych warunkach nadają się do eksploatacji ze względów technicznych i dadzą się eksploatować w sposób rentowny. W istocie, jeżeli uwzględnić wszystkie zasoby, jakie można by wydobyć ze skorupy ziemskiej i z oceanów przy zastosowaniu odpowiednich metod technicznych, to okaże się, że prawie 99,9 proc. surowców można by uznać praktycznie za niewyczerpalne.

A więc „czarna" wizja przyszłości świata i w tym wypadku krańcowo odbiega od rzeczywistości. I to zarówno na krótką, jak i na daleką metę. Istnieje obfitość surowców i im dalej przebiegać będzie rozwój gospodarczy i techniczny świata, tym bardziej będą się zwiększały rezerwy surowcowe. Trzeba tylko stosować nowe techniki wydobywcze. Oto przykład: dzisiaj aluminium otrzymuje się głównie z boksytów. A przecież istnieje około tuzina innych minerałów, jak choćby pospolita glina, które z powodzeniem mogą zastąpić boksyt.

Chleb dla 15 miliardów

Najcenniejszymi surowcami są surowce żywnościowe. Z tym twierdzeniem zgadzają się wszyscy, i pesymiści, i optymiści. Ale ci pierwsi twierdzą również, że przyszłe pokolenia mają absolutnie zagwarantowany głód. Na poparcie swego twierdzenia mają następujący argument: Otóż, wystarczyło – mówią – dwóch lat wyjątkowej suszy (1972-1973), by nasze magazyny zbożowe zaczęły świecić pustką. A co będzie, jeśli taka sytuacja wydarzy się w okresie, kiedy będzie nas już 15 miliardów?

Optymiści mają i na to odpowiedź. Zgadzają się, że i w przyszłości mogą nastąpić okresy chwilowego pogorszenia się sytuacji żywnościowej, ale ogólny stan wyżywienia ludności będzie znacznie wyższy niż obecnie. Istnieją bowiem ogromne możliwości zwielokrotnienia produkcji żywności, nawet przy pomocy samego tylko udoskonalenia tradycyjnego rolnictwa. Zwiększenie obszaru ziemi uprawnej, wprowadzenie wszędzie tam, gdzie to jest możliwe wielokrotnych zbiorów w ciągu roku, zwiększenie wydajności w drodze nawadniania, masowego stosowania nawozów sztucznych oraz nowych udoskonalonych odmian roślin. W sumie tylko dzięki tego typu metodom można by zwiększyć światową produkcję rolną aż dwudziestokrotnie.

A przecież pozostaje jeszcze możliwość zastosowania nowej, bardzo obiecującej techniki rolnej: metody „hydroponicznej". Trwają już eksperymenty z zastosowaniem tej metody na terenie 20 krajów. Umożliwia ona objęcie działalnością rolną rejonów niemal nie zamieszkanych, takich jak Sahara, Arabia Saudyjska, czy dorzecze Amazonki. Co więcej, obliczono, że zastosowanie tej metody na powierzchni tylko 19 mln km kw. umożliwiłoby niemal trzykrotne zaspokojenie potrzeb żywnościowych 15 mld ludzi!

Oprócz wymienionych sposobów istnieje jeszcze możliwość produkcji białka syntetycznego, jako uzupełnienie białka naturalnego. Trwają np. eksperymenty z wytwarzaniem białka z ropy naftowej, na razie jako paszę dla zwierząt. Znana jest również rewelacyjna metoda polska, wytwarzania jadalnego białka z odpadów rybnych. Słowem, nie powinno zabraknąć chleba dla nikogo, chociaż dużo jeszcze wody upłynie zanim wszyscy mieszkańcy Ziemi będą go mieli w równej ilości.

Opr. ST. BOROWIECKI

Minął rok...

1 sierpnia upłynie rok od momentu, kiedy w Helsinkach przywódcy 35 państw Europy i Ameryki Północnej złożyli podpisy pod dokumentem końcowym Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie (KBWE). W pisanych wtedy „na gorąco" komentarzach podkreślano historyczne znaczenie tego wydarzenia dla narodów naszego kontynentu, dla przyszłości stosunków międzynarodowych. W „zielonej księdze" – bo tak z powodu koloru oprawy – nazwano dokument – zawarte zostały zasady stosunków politycznych, współpracy gospodarczej, naukowo-technicznej, kulturalnej, kontaktów między ludźmi i wymiany informacji oraz niektóre zagadnienia militarne. Ale był to dopiero początek, pomyślny wstęp. O pełnym sukcesie – taka była zgodna opinia – mówić będzie można wtedy, gdy wszystkie kraje uczestniczące w helsińskim spotkaniu wywiązywać się będą na co dzień z podjętych zobowiązań.

Rok, to krótki okres czasu, tym bardziej że proces odprężenia z wieloma trudnościami torować musiał sobie drogę wśród anachronicznych przekonań, jakie ugruntowane zostały w ciągu długich lat tzw. zimnej wojny. Łatwo więc było zaprzepaścić dorobek konferencji.

Pesymiści pomylili się jednak – nie stracono tego roku. Kraje socjalistyczne wystąpiły z kilkoma projektami wspólnego rozwiązania niektórych ważnych problemów Europy, m.in. w dziedzinie ochrony środowiska naturalnego, rozwoju energetyki, lepszego wykorzystania surowców mineralnych itp. Niedawno w Berlinie komuniści z krajów europejskich jeszcze raz podkreślili, że jako jeden z głównych celów stawiają sobie pełne zrealizowanie postanowień KBWE. Znamienne jest natomiast, że dokument z Helsinek w krajach naszej wspólnoty został opublikowany w masowych nakładach w prasie codziennej oraz specjalnych wydawnictwach książkowych, a w blisko połowie krajów kapitalistycznych, które uczestniczyły w konferencji, w ogóle nie ukazał się drukiem lub wydano go w niewielkim nakładzie.

Było w ciągu ostatnich 12 miesięcy kilka ważnych spotkań politycznych. Przebieg tych konsultacji wskazuje, że zasady ustalone w Helsinkach stają się normami międzynarodowych kontaktów. Tak oceniono m.in. rozmowy przywódców radzieckich z mężami stanu z Francji, Portugalii, RFN i Włoch. Dla Polaków bezpośrednią konsekwencją Helsinek był kolejny etap normalizacji stosunków z Republiką Federalną Niemiec. W stolicy Finlandii przełamany został impas w dialogu obu państw. Konsekwencją tego była m.in. wizyta Edwarda Gierka w RFN. Zarówno przywódca Polski jak i kanclerz Helmut Schmidt zwrócili uwagę, że ich spotkanie wynikało ze wspólnej woli wypełnienia postanowień aktu końcowego KBWE. Niemal wzorcowym przykładem, jak współpracować mogą kraje o odmiennych systemach społecznych są kontakty polsko-francuskie. Równie pomyślnie – zgodnie z postanowieniami z Helsinek – rozwija się współpraca Polski z państwami skandynawskimi. Wspólnie zajęto się m.in. ochroną wód Bałtyku. Nie tak dawno rząd naszego kraju wystąpił z inicjatywą przekształcenia Europejskiej Komisji Gospodarczej ONZ tak, aby skuteczniej stwarzała ona nowe możliwości gospodarczej i naukowo-technicznej współpracy. Stosunkowo niewielki postęp zanotowano natomiast w wiedeńskich rokowaniach na temat stopniowej redukcji sił zbrojnych w środkowej Europie. Są to jednak ogromnie skomplikowane negocjacje, chodzi przecież o sprawy będące ścisłą tajemnicą. Potrzeba więc po prostu czasu, aby uzgodnić stanowiska i przygotować porozumienie.

Poczynania wielu rządów wspiera bardzo ożywiona w okresie 12 miesięcy działalność różnorodnych organizacji społecznych, młodzieżowych i zawodowych krajów europejskich. Jednym z przykładów były czerwcowe obrady Europejskiego Zgromadzenia Młodzieży i Studentów w Warszawie.

Jaki jest więc bilans tego roku? Niewątpliwie więcej było wydarzeń, które napawają optymizmem, skłaniają do wniosku, że w 1977 roku w Belgradzie, na kolejnym spotkaniu przywódców Europy, będzie można rozwijać dalej proces odprężenia na naszym kontynencie. Ale trzeba nowych starań i inicjatyw, by przełamywać istniejące jeszcze opory, uprzedzenia – tak, aby nic nie zagrażało pokojowi i współpracy w Europie.

KRZYSZTOF POTRZEBNICKI

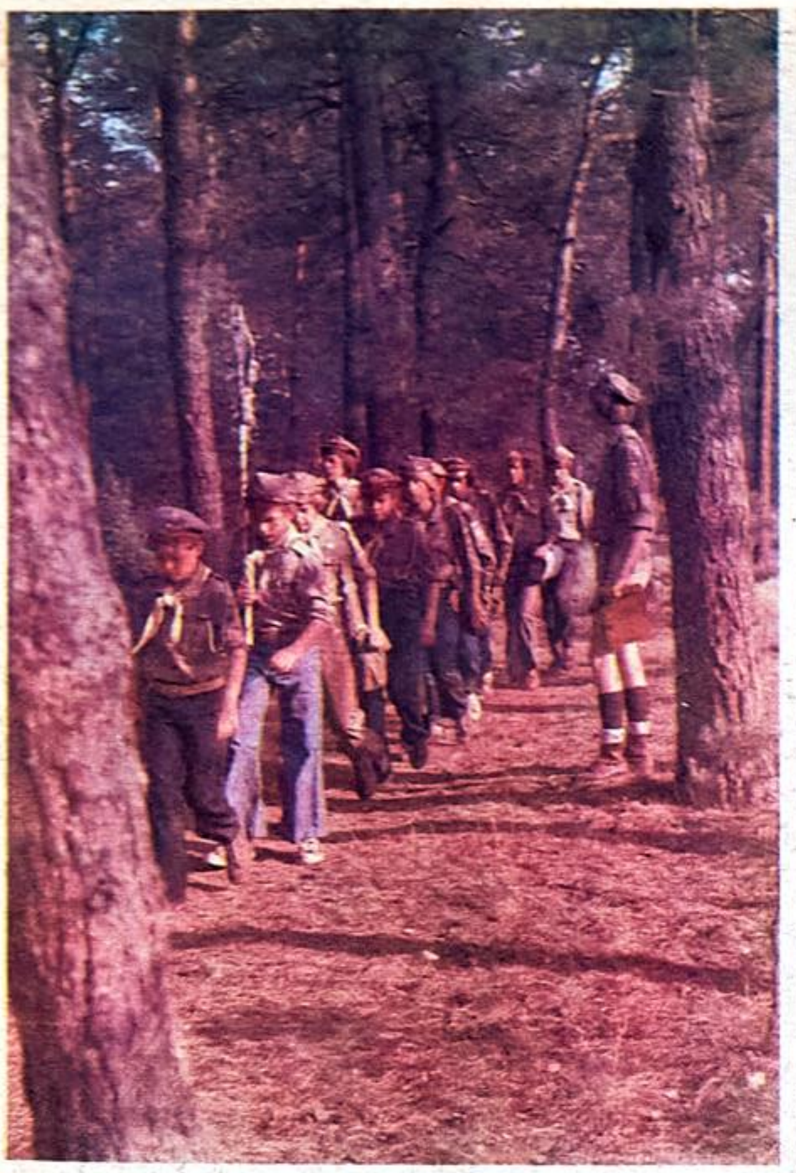

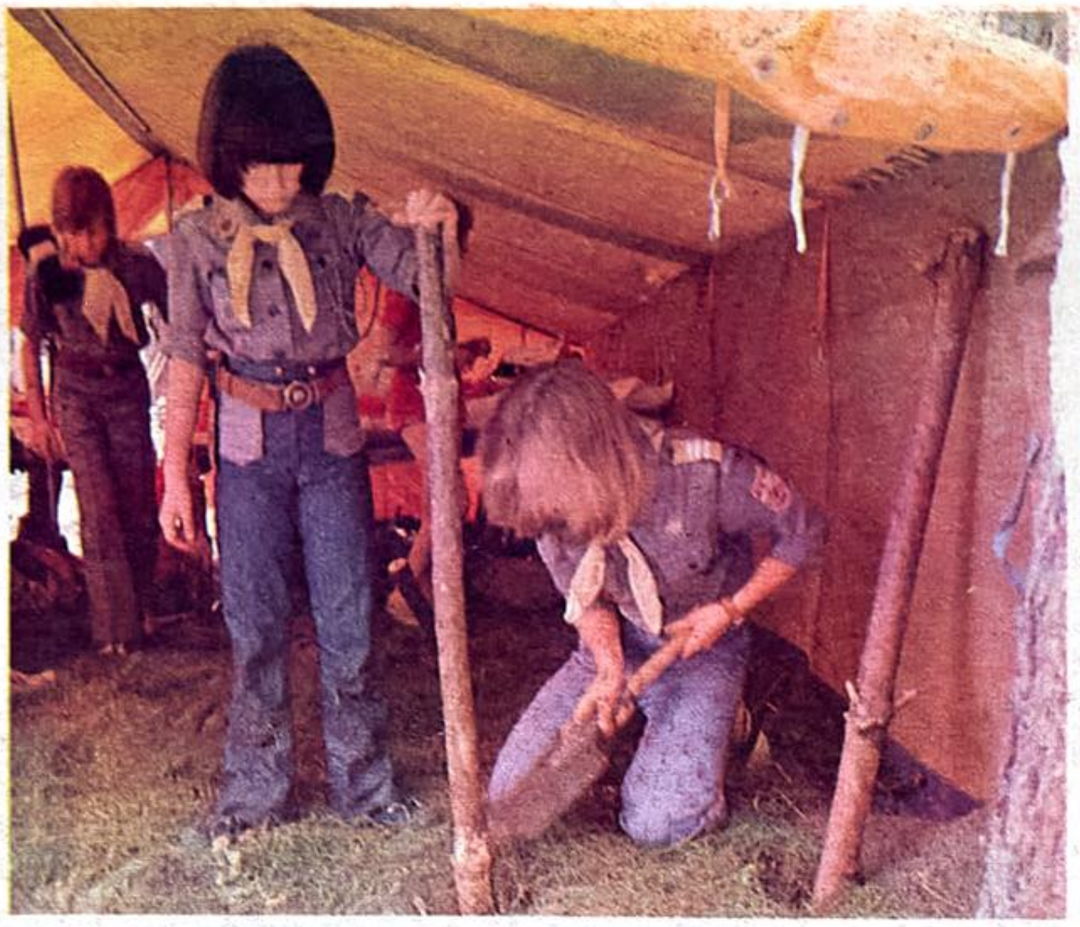

ICH OBÓZ

Obóz jak to obóz, wiele takich. Jedno tylko wydało mi się niezwyczajne, to, że jedynie jedna czwarta uczestników jest ,,starymi wygami''. Bo w 191 WDHiZ postanowiono pojechać na obóz zastępami, które pracowały razem w ciągu całego roku. I okazało się, że pod namiotami znalazła się większość takich, co to i bez krzyża, i w ogóle pierwszy raz. Nie znaczy to, że było ciężko. Nie, wręcz przeciwnie – kiedy fotografowałem ich przy urządzaniu obozu, sam się zaraziłem ich zapałem i sumiennością, których wszystkim – i nowicjuszom, i ,,starym wygom'' – życzę podczas ,,trudów i znojów'' miesięcznego życia pod namiotami!

FOTOKAJETAN

WAKACYJNA PODRÓŻ

Anka wcale nie chciała jechać do ciotki. ,,Co ona będzie robiła sama ze starszą panią''? Mama jednak była zupełnie innego zdania. To właściwie ona zadecydowała.

– Pojedziesz i to bez dyskusji. Ciotka jest bardzo miła i jestem pewna, że się dogadacie. Zresztą na pewno kogoś poznasz...

Do pociągu Anka wsiadała wściekła. Zawsze bardzo lubiła podróże i cieszyłaby się z tego wyjazdu, gdyby nie perspektywa spotkania z ciotką. Już widziała siebie z idiotycznym, sztucznym uśmieszkiem opowiadającą o szkole, i o tym jaki to Marcinek duży, a mama zapracowana. Koszmar!

W przedziale, do którego wsiadła, siedziały już cztery osoby. Dwie starsze panie, które w myśli nazwała ,,damulkami'', babcia z ogromnym koszem oraz śpiący mężczyzna. Rzuciła plecak na półkę. Za chwilę pociąg ruszył. Ania zaczęła przyglądać się swoim współtowarzyszkom podróży. ,,Damulki'' siedzące naprzeciwko niej były okropne. Z ich rozmowy Anka wywnioskowała, że to stare ,,przyjaciółeczki''. Na cały przedział opowiadały, jak to ,,Hanusia wróciła ze Szwecji i przywiozła tyle rzeczy, a Krzyś jest na uniwersytecie w Kansas'' itd. Z ,,konwersacji'' wynikało, że ani one, ani ich znajomi nie robią nic innego tylko jeżdżą za granicę. Z miejsca Anka postanowiła nie odzywać się do nich. ,,Głupie snobki – pomyślała''.

Kiedy przyjrzała się ,,babci z koszem'' zachciało się jej śmiać. Babcia bowiem, jak tylko pociąg ruszył, ziewnęła dwa razy i w oka mgnieniu zasnęła. Przez jakiś czas siedziała prosto, potem jednak jej głowa zaczęła się chwiać, chwiać aż w końcu ... opadła na ramię jednej z ,,damulek''. Ta wzdrygnęła się z obrzydzeniem i spojrzała na wszystkich ze zgorszoną miną. Babcia zaś wróciła do pozycji wyjściowej. Za chwilę sytuacja powtórzyła się. ,,Damulka'' miała tak głupią minę, że Anka z trudem powstrzymywała śmiech. Pomyślała nawet złośliwie – ,,a dobrze ci tak''. Do tego jak na złość zaczęła sobie wyobrażać, co byłoby gdyby tak włożyła jej do otwartych ust jajko. Była to okropnie głupia myśl, ale Anka nie mogła jej od siebie odpędzić. No i oczywiście już nie potrafiła się pohamować. Chyba nie wyglądała najmądrzej śmiejąc się sama do siebie, bo ,,damulki'' spojrzały na nią z dezaprobatą. Anka była jednak w takim nastroju, że ich zgorszone miny jeszcze bardziej ją rozbawiły.

Pociąg wlókł się niemiłosiernie. Każda minuta dłużyła się w nieskończoność. ,,Damulki'' zatonęły w lekturze, babcia pochrapywała w duecie z mężczyzną. Anka wyjęła druty i postanowiła kończyć sweter. Nic jej jednak nie wychodziło. Co chwilę gubiła oczka, myliła wzór. W końcu dała temu spokój. Przymknęła oczy i zaczęła drzemać.

Pociąg stanął na jakiejś stacji. Słyszała jak przez mgłę nawoływania pasażerów, krzyki bagażowych. W pewnej chwili drzwi do ich przedziału otworzyły się i wszedł chłopak. Zobaczywszy wolne miejsce, rzucił plecak i usiadł.

Anka obserwowała go spod półprzymkniętych powiek. Widziała jak spojrzawszy na chrapiącą babcię zaczyna się uśmiechać. ,,Jakaś pokrewna dusza'' – pomyślała.

DOKOŃCZENIE NA STR. 4

WAKACYJNA PODRÓŻ

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

Chłopak wyglądał na 18 lat. Miał krótkie, jasne włosy, był wysoki i... kiedy się uśmiechał na twarzy robiły mu się dołeczki. Fajny – stwierdziła Anka.

Kiedy po pewnym czasie otworzyła oczy, chłopaka w przedziale nie było. Zrobiło jej się trochę smutno. Pewnie jechał niedaleko, a może poszedł do „Warsu". A zresztą co mnie to obchodzi.

Wyszła na korytarz. Z nosem przylepionym do szyby obserwowała przesuwający się szybko krajobraz. Pociąg zbliżał się do Kielc. No, jeszcze półtorej godziny drogi. Nagle... – Dokąd jedziesz? – usłyszała czyjś głos.

Nie była pewna, czy słowa te skierowane są do niej. Odwróciła się. Za nią stał chłopak z przedziału i uśmiechał się.

– Do Sędziszowa, a co? – odpowiedziała. Prawdę mówiąc chciała powiedzieć, żeby się odczepił, ale te dołeczki...

– Właściwie to nic... poznajmy się. Jestem Michał, a ty?

– Anka – wykrztusiła z trudem.

Michał okazał się wspaniałym rozmówcą. Już po 10 minutach Ance wydawało się, że zna go od dawna. Wiedziała już, że jest jej rówieśnikiem i chodzi do III klasy liceum, wiedziała że ma dwóch braci, że kocha sport i swojego psa, o którym opowiadał mnóstwo zabawnych historii.

– On jest jeszcze całkiem mały – mówił – w zeszłą niedzielę pojechaliśmy całą rodzinką nad rzekę. Było wspaniale i Wicuś szalał jak głupi. W pewnym momencie zobaczył swoje odbicie w wodzie. Tak go to zafrapowało, że postanowił sprawdzić „osobiście", czy „ten tam w wodzie" to naprawdę on. No i oczywiście skąpał się calusieńki.

Anka opowiadała o małym Marcinku, o szkole, o swojej klasie. O tym, jak piekła placek i wyszedł z niego kapeć, i o tym, jak sąsiada pogryzł pies.

Nawet się nie obejrzeli jak minęła godzina. Anka była w takim nastroju, że nawet myśl o ciotce, nie była w stanie zepsuć jej dobrego humoru. Może będzie fajnie.

– Słuchaj – powiedział nagle Michał – może mógłbym do Ciebie napisać, do ciotki. Możesz dać mi adres?

– Oczywiście, że mogę.

W tym momencie Anka „usłyszała" surowy głos mamy.

– Jak to, znasz chłopaka godzinę i już dajesz mu adres. Przecież to nie wypada.

A co mi tam! – pomyślała. On mi się chyba podoba...

Dom ciotki stał na skraju miasteczka. Wokół niego roztaczał się śliczny ogródek, pełen kwitnących róż.

Ciotka okazała się rzeczywiście bardzo fajna. Przez pierwsze dwa dni Anka spała do dziesiątej, chodziła na spacery. Wieczorami siedziały z ciotką przy kuchni i rozmawiały. Przez całe jednak dnie Anka nadsłuchiwała, czy przypadkiem nie zjawi się listonosz. Po czterech dniach straciła nadzieję. „No jasne, nie napiszę. Co mu tam, pewnie byłam kolejną, poznaną w pociągu dziewczyną. Niech to diabli! Po co ja mu dałam adres. Wyszłam na głupią gęś".

Minął tydzień. Anka poznała córkę sąsiada, bardzo fajną dziewczynę. Któregoś dnia postanowiły wybrać się na długą wycieczkę. Kiedy wróciła do domu późnym wieczorem ciotka przywitała ją z bardzo tajemniczą miną.

– Mam coś dla ciebie – powiedziała.

To była kartka od Michała.

„Aniu, przepraszam, że nie napisałem od razu, ale miałem mnóstwo przygód po drodze. Bardzo chciałbym się z Tobą zobaczyć i opowiedzieć wszystko. Napisz do mnie..."

ANNA CHEŃSKA

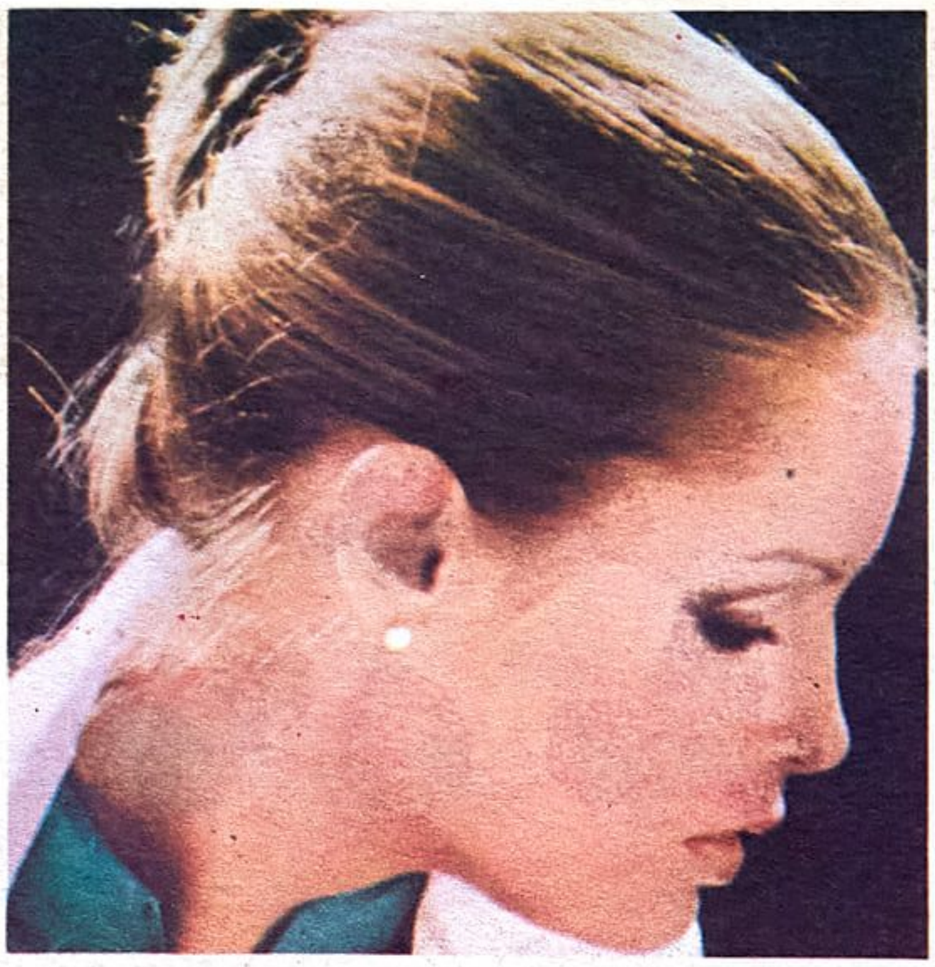

DOM MODY świata młodych

URLOP DLA WŁOSÓW

To wcale nie żart, włosom też się należą wakacje, też muszą sobie odpocząć, odetchnąć i... nabrać sił do ciężkiego życia, jakie je czeka przez parę miesięcy pod grubymi, wełnianymi czapkami. Nielekkie to życie, wierzcie mi!

Szczególny odpoczynek należy się tym włosom, których właścicielki poświęcają im na co dzień bardzo wiele uwagi. I to znowu nie jest żart tylko tzw. święta prawda. Bo, co to znaczy ta uwaga w wydaniu większości nastolatek? To nakręcanie na wałki, sypianie w papilotach, podkręcanie elektrycznymi karbówkami, tworzenie wymyślnych fryzur wymagających sporej ilości różnych gumek, spinek, wsuwek, klamerek... I choć w pojedynczych wypadkach są to czynności faktycznie mocno uzasadnione, to we wszystkich (wypadkach oczywiście) – na dłuższą metę zdrowia i siły naszym włosom nie przydają.

Nie chciałabym, żebyście potraktowały mnie w tej chwili jako zrzędliwą ciotkę, co to ma wszystko za złe, ale liczę na to, że poniższe uwagi weźmiecie sobie do serca. Te wszystkie w/w „grzechy" i mnie też nie są obce, tym bardziej więc – im bardziej są częste – wakacje dla włosów stają się koniecznością.

Nie ja zresztą wymyśliłam ten temat, dostałam kilkanaście listów z pytaniami, jaka fryzurka jest najodpowiedniejsza na wakacje?

Odpowiedź jest jedna – jak najprostsza. Bez udziwnień, bez sztucznie nakręcanych loczków, bez lakieru, bez żadnego tapirowania... Tak się zresztą fajnie składa, że to, co dla włosów najzdrowsze – jest jednocześnie najmodniejsze. A nie zawsze tak bywa.

Włosy powinny być puszyste, wymyte w dobrym szamponie, wypłukane w naparze z ziół, rozwiane przez wiatr. To rozwiewanie przez wiatr jest nie tylko malownicze, ale spełnia również niebagatelną funkcję wietrzenia włosów. Jeśli komuś się przetłuszczają, warto obciąć na zupełnie króciutkie – łatwiej je utrzymać w porządku. Włosy „lepsze gatunkowo" mogą być dłuższe, jeśli długość przeszkadza, warto pamiętać, że wakacyjnym przebojem są luźno splatane warkocze i warkoczyki zawiązywane na końcu wstążeczkami, tasiemkami, troczkami... uwaga! gumki wykluczone! Jeśli ktoś ma ochotę na kok, jest to kok zupełnie płaski i również luźny, spięty jedną dużą klamrą a nie tysiącem małych i ostrych spineczek.

Przypuszczam, że pewnego rodzaju inspirację będą stanowiły te oto, zamieszczone obok, zdjęcia.

RIUSZKA

Gdy dziewczęta piłkę kopią...

Otrzymaliśmy niedawno list, który wprawił nas w zakłopotanie. Dorota z VII C pisze bowiem tak: „Tyle się u nas pisze i mówi o piłce nożnej. Mój brat o niczym innym nie potrafi rozmawiać, teraz właśnie bierze udział w Waszym Wakacyjnym Turnieju Piłki Nożnej. Co z tego, jeśli ja mogę tylko oglądać piłkarzy na boisku? Rozmawiałam z koleżankami i one też chciałyby spróbować swoich sił w piłce nożnej. Liczymy na to, że „Świat Młodych" zorganizuje jakiś turniej dla dziewcząt..."

No, i masz, babo... piłkę, chciałoby się powiedzieć. Mamy już kobiety – kapitanów statków, inżynierów, milicjantki, kobiety w sporcie – to potęga. Ale żeńska drużyna piłkarska? Oglądamy wprawdzie czasami w TV popisy „futbolistek". Są to jednak przeważnie mieszkanki egzotycznych krajów, a mecze rozgrywają przy obchodach karnawału, lub podobnych okazjach.

Wyobraźmy sobie teraz mecz FC „Amazonki" przeciwko Interclubowi „Syrenka" – tak, tak, żeńskie drużyny piłkarskie powinny mieć pięknie brzmiące nazwy. Słyszymy uwagi kapitanów obu drużyn: „Iwona, podaj mocniej, to nie talerz od serwisu stołowego, tylko piłka", „Lucyna, schowaj lusterko, makijaż poprawisz w czasie przerwy", „a ty, Anka, mogłabyś się ubrać inaczej – przecież ta koszulka w kwiatki zupełnie nie pasuje do spodenek w kropki"... i tak dalej, i tak dalej.

Po meczu i odpoczynku – wyobrażamy sobie w dalszym ciągu – zawodniczki wracają do swych codziennych zajęć: w stalowni i przy piecach martenowskich, pod ziemię do kopalni, na rusztowania... Natomiast ich koleżanki ze stoczni remontowej po pracy zakładają rękawice bokserskie i zawzięcie trenują między linami ringu.

Nie jest to, co prawda, obrazek wzięty z rzeczywistości, ale jak Wam się to podoba? Pełne równouprawnienie kobiet, w życiu zawodowym i sporcie... Chyba jednak nie o takie równouprawnienie Wam chodzi, prawda? Jest przecież tyle dyscyplin sportu, które są wprost stworzone i wymarzone dla dziewcząt: gimnastyka artystyczna, łyżwiarstwo figurowe, pływanie, siatkówka, niektóre dziedziny lekkoatletyki – nie wszystkie, bo biegi długie czy cięższe konkurencje techniczne są również zarezerwowane wyłącznie dla mężczyzn. Lecz tutaj właśnie „płeć piękna" ma możliwości wykazania się swoimi sportowymi osiągnięciami.

Dziewczyna w rękawicach bokserskich, ze sztangą, na boisku piłkarskim czy torze żużlowym – to tyleż niecodzienny, co niezbyt zachęcający widok. Bo jak tu później pokazać się po meczu z podbitym okiem? Albo ze skręconą nogą przyjąć zaproszenie na spacer do Łazienek? Najpiękniejszy kapelusz czy fryzura nie ukryją guza wielkości śliwki, który wyrośnie na czole po zderzeniu się z zawodnikiem pędzącym z przeciwnej strony. A takie rzeczy na meczach piłkarskich zdarzają się niemal codziennie – i nikt do nikogo nie ma o to pretensji. Wiadomo, piłka: to twardy, męski sport.

Mimo więc, Doroto, że Ty i Twoje koleżanki będziecie się czuły z początku pokrzywdzone – oszczędzicie swoje zdrowie i urodę. A dla takiej ceny warto chyba porzucić marzenia o spotkaniu na boisku z Deyną, czy wbiciu bramki samemu Tomaszewskiemu.

Proponujemy Wam w zamian za to rozpoczęcie treningów w którejś z już istniejących „dziewczęcych" konkurencji sportowych. Lub – jeszcze lepiej – opracowanie nowej, ciekawej gry ruchowej. I to wyłącznie dla dziewcząt! Jeśli zechcecie podzielić się Waszymi projektami z innymi czytelniczkami „Świata Młodych" – piszcie do nas! Sport – to nie tylko piłka nożna!

MAŁGORZATA HUNIEWICZ

REDAKCYJNA POCZTA

Ach, te włosy!

Pięć tygodni przed obozem harcerskim odbyła się zbiórka naszej drużyny. Zastępca hufcowego Praga-Południe wysłał mnie z kolegą do fryzjera, abyśmy krótko obcięli włosy. Wykonałem to polecenie, choć moje włosy są zawsze wypielęgnowane i czyste. Po powrocie do domu rodzice byli oburzeni, że bez ich wiedzy obciąłem włosy. Za parę tygodni wyjeżdżam na wczasy i martwię się, bo nieładnie wyglądam w krótkiej fryzurze. Zastanawia mnie stanowisko zastępcy komendanta. Przecież nawet wychowawca nie miał nigdy zastrzeżeń do długości moich włosów!

Marek z Warszawy

Janusz Kowal (lat 14), 14 interesuje się radiotechniką. Szuka przyjaciół o podobnych zainteresowaniach.

Jak to zrobić?

Przydarzyło mi się coś, co może spotkać każdego. Kilka miesięcy temu zadzwonił do mnie kolega, który chciał się ze mną poznać. Ponieważ słyszałam o nim raczej niepochlebne opinie – nie zgodziłam się. Po tej rozmowie dzwonił jeszcze parę razy, ale bez skutku. Znam go z widzenia i muszę się przyznać, że nawet mi się podoba. Rozmawiałam też z jego przyjaciółmi. Dużo mnie opowiadali o Piotrze, a ja doszłam do wniosku, że może być całkiem dobrym kumplem. Teraz zdecydowałam się poznać go. Bardzo proszę poradźcie mi jak to zrobić? Nasi wspólni koledzy chcieli z nim pogadać, ale ja wolałabym zrobić to sama. Może znajdzie się ktoś, kto miał podobny kłopot i pomoże mi.

„Trepka"

Sprostowanie

W jednym z dawnych numerów „Świata Młodych" przeczytałam notatkę o Głównym Biurze Adresowym. Dowiedziałam się z niej, że jeśli ktoś chce odnaleźć adres któregoś z wakacyjnych przyjaciół, to może zwrócić się o informacje do tego właśnie biura. Skorzystałam więc z tej możliwości. Dostałam jednak odpowiedź, że **Główne Biuro Adresowe powołane jest tylko i wyłącznie do wskazywania adresu, pod którym zameldowana jest osoba pełnoletnia i której dane personalne zostały podane do biura na specjalnym formularzu.**

Jadwiga z Dzierżoniowa

„Con amore"

Kilka dni temu byłam w kinie na filmie polskiej produkcji pt. „Con amore". Czytałam wiele recenzji na temat filmu, ale nigdzie nie znalazłam tytułu powieści, która stała się podstawą scenariusza. Wiem tylko, że autorką jest Krystyna Berwińska. Bardzo proszę o podanie tytułu powieści.

Maria, Gorlice

OD REDAKCJI: Tytuł książki jest taki sam jak filmu. „Con amore" Krystyny Berwińskiej wydał ostatnio „Czytelnik"; widzieliśmy książkę w księgarniach warszawskich.

Członkowie harcerskiego koła plastyków z opiekunem p. Bogdanem Rutą z wizytą w Warszawie.

Drużyna malująca na medal

Dziewoklucz nie leży wprawdzie za siedmioma górami i tyluż lasami, ale droga do tej wioski w województwie opolskim wiedzie przez gęste, pełne zwierza bory. Wybiegający z lasu dzik czy zając, jeleń spacerujący spokojnie po mało ruchliwej szosie nie są czymś rzadkim w tej malowniczej okolicy. Był to kiedyś dziewiąty klucz (dziewiąty majątek) hrabiny Skórzewskiej – skąd wywodzi się nazwa wsi, w której od 100 lat istnieje polska szkoła.

Później, bo w roku 1900, wybudowano szkołę niemiecką. A że po pożarze, który zniszczył wieś, gospodarze pobudowali nowe domy na polach, z dala od siebie, na nowej szkole zainstalowana została sygnaturka. Za pięć ósma donośny dźwięk dzwonu wzywał uczniów do szkoły.

Dziś ośmioklasowa szkoła podstawowa zajmuje więc dwa niewielkie budynki. Uczęszcza do niej 87 uczniów, w tym 16 harcerzy. Niewiele jednak drużyn może się poszczycić takimi sukcesami.

Zaczęło się od maski

Dwa lata temu telewizja ogłosiła konkurs na maskę karnawałową. Pierwsze miejsce, odwiedziny ekipy telewizyjnej, występ zwycięzców w porannku telewizyjnym były miłym zaskoczeniem dla młodzieży i nauczycieli z Dziewoklucza.

– Doszliśmy do wniosku, że przecież na coś nas stać. Tak narodziło się harcerskie koło plastyczne, którym kieruje pan Bogdan Ruta. Wkrótce wysłali prace na konkurs rysunków do Rostocku (NRD). Tym razem nie odnieśli sukcesu. Nie zniechęciło to jednak zapalonych amatorów. W niecały rok później wysłali do Poznania 35 prac na konkurs „30 rocznica zwycięstwa nad faszyzmem" zorganizowany przez TPPR. Przypadły im w udziale główne nagrody i wyróżnienia. Ewa Pytel, która zajęła pierwsze miejsce wyjechała na wycieczkę do Związku Radzieckiego „Pociągiem Przyjaźni". Harcerze z Dziewoklucza zwyciężyli w konkursie na plakat do radzieckiego filmu popularnonaukowego. Był też „Mój świat" zorganizowany przez „Pionierską Prawdę" i wiele innych.

Nie pomijali i naszych konkursów redakcyjnych. Basia Bańka zdobyła jedną z trzech pierwszych nagród za „Trzy święta – trzy plakaty". Ewa Pytel zajęła pierwsze miejsce w ubiegłorocznym konkursie „Śladami Juliusza Verne'a". Ostatni sukces to pierwsze miejsce Haliny Purczyńskiej w konkursie „Stanisław Staszic i wpływ jego działalności na czasy współczesne". Beata Kaczmarek otrzymała wyróżnienie.

Przygotowują się do konkursu „Życie ludów w dawnych wiekach", wysłali już prace na wystawę plastyczną do Indii.

Zachęta na talerzu

Zaglądam do pracowni plastycznej. Czego w niej nie ma! Rycerz wracający spod Grunwaldu na różowym koniu. Akwarele, prace olejne, witraże, hafty, mozaiki. Kompozycje z kapsli, kwiaty z pinesek, pająk i inne metaloplastyczne cacka – dzieła Marka Stasiaka.

Na stole malowane dzbanki, talerze, półmiski. Pan Bogdan Ruta nawiązał współpracę z fabryką porcelany w Chodzieży. Stąd surowiec w postaci niewypalonych naczyń. Przywiózł je „Nyską". Z tych, które nie wytrzymały transportu, zrobili mozaiki. Pozostałe – uczniowie zdobili farbami plakatowymi na lekcjach wychowania plastycznego.

– To zajęcie wciąga najbardziej opornych – mówi pan Ruta. – Filary naszego koła plastycznego wybierają się do Technikum Ceramicznego w Chodzieży. Beata Kaczmarek i Halina Purczyńska będą w przyszłości malowały ręcznie serwisy. Chociaż kto wie? Może spełnią się ich marzenia o Akademii Sztuk Pięknych?

Sukcesy od kuchni

Uczeń zainteresowany działalnością plastyczną przychodzi po południu na zbiórkę. Wybiera sobie temat i technikę – wszak najchętniej maluje się to, co miłe sercu. Nie od razu jednak dostaje pędzel i farby do ręki. Napierw przedstawia cykl szkiców w ołówku. Pan Ruta wybiera najciekawszą z tych propozycji. Teraz idą w ruch kredki. Dopiero na podstawie barwnego szkicu powstaje malowidło na brystolu. Pracują w absolutnej ciszy, rozproszeni po całej szkole (jedna-dwie osoby w klasie). W razie potrzeby korzystają z bogatej biblioteki plastycznej. Mogą się uczyć od współczesnych mistrzów. Mają bowiem do dyspozycji zbiór grafiki i plakatów, które szkoła otrzymała w darze od muzeów. Zajęcia trwają nawet do ósmej wieczorem.

Szczególnie starannie uczniowie przygotowują się do konkursów, ot, choćby do ostatniego, staszicowskiego. Źródłem pomysłów była wycieczka do Piły. Młodzi plastycy obejrzeli pomnik Staszica, zwiedzili dworek – muzeum, miejsce narodzin wielkiego Polaka. Potem każdy z uczestników wybrał odpowiednią technikę plastyczną. Beata Kaczmarek wykonała obraz olejny. Małgosia Aniołek – cykl projektów medali upamiętniających 150 rocznicę śmierci Stanisława Staszica. A Halina Purczyńska, obdarzona przez naturę anielską cierpliwością, pokusiła się o mozaikę. Z barwnych skraweczków wydartych ze starych czasopism, posługując się zapałką, ułożyła portret Staszica i jego autograf. Kilkanaście godzin mozolnej, benedyktyńskiej pracy! Za udział w tym konkursie szkoła dostała pamiątkowy medal z wizerunkiem Staszica.

Jak to się dzieje, że mimo tak ożywionej działalności plastycznej, szkoła jest najczystszą w gminie – to już tajemnica uczniów i pracowników tej placówki.

Prace plastyczne spotyka się w Dziewokluczu na każdym kroku. Za progiem szkoły „kwiaty" Małgosi Aniołek. Wystawa w Klubie Rolnika, obrazy w biurach PGR-u. Ale przecież...

...nie samym pędzlem żyje człowiek

Uporządkowanie otoczenia szkoły. Zbiórka złomu. Prace leśne i rolne wartości 12 tys. zł! PGR w dowód wdzięczności za pomoc uczniów wynajął dla szkoły autokar, którym przyjechali do Warszawy. Pobyt w stolicy nic nie kosztował rodziców tych dzieci. Same zarobiły na tę wycieczkę.

Niedługo szkoła w Dziewokluczu przestanie istnieć. Pozostaną w niej tylko młodsze klasy. Starszych będzie się dowozić do Zbiorczej Szkoły Gminnej w Budzyniu. Czy drużynowej, pani Janinie Rucie, i jej małżonkowi uda się przenieść na nowy grunt ten entuzjazm dla sztuk pięknych i autentyczne społeczne zaangażowanie?

MARIA WRÓBLEWSKA

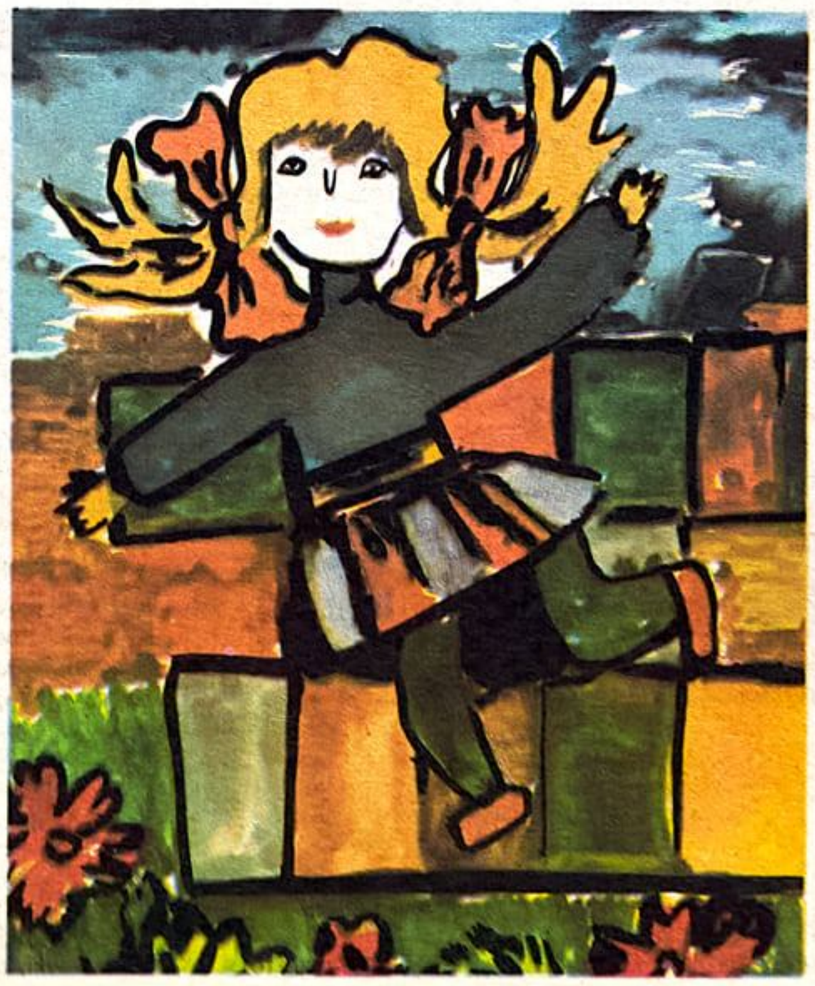

MONTREAL W DNIACH OLIMPIADY

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Wszyscy mieli jeszcze zapewne w pamięci to niezwykłe widowisko na stadionie olimpijskim – uroczystość inauguracyjną na trybunach oglądało blisko 75 tys. widzów; miliony w telewizorach. Ci, którzy nie zdążyli kupić wcześniej biletów próbowali przed stadionem – w miarę jak zbliżało się rozpoczęcie olimpiady ceny kart wstępu rosły na czarnym rynku niebywale.

W blisko 3-milionowym mieście igrzysk – Montrealu od wczesnych godzin rannych do późnego wieczora niezwykły ruch. Położony nad rzeką Św. Wawrzyńca Montreal uderza swym urokiem. Nowoczesne kilkudziesięciopiętrowe wieżowce wyrastają tuż obok kolorowych wiktoriańskich budynków. Wąskie uliczki starego miasta, dzielnicy chińskiej czy portugalskiej łączą się z szeroką handlową Sherbrocke czy st. Catherine. Wielkie domy towarowe przylegają do maleńkich sklepików, żywcem jak z ubiegłego stulecia. Najnowszy model limuzyny i dorożki zaprzężone w malutkie osiołki... Wszędzie różnojęzyczny tłum. Na domach – flagi państw uczestniczących w olimpiadzie, w sklepach i magazynach tysiące różnorodnych pamiątek – od stylowych kapelusików z naszywanymi emblematami olimpijskimi, do podróżnych toreb, koszulek, chustek, breloczków, wisiorków itp. Pięć olimpijskich kółek dostrzec też można na tabliczkach rejestracyjnych wielu samochodów osobowych. Ruch panuje też w wiosce olimpijskiej, w której mieszka 11 tys. sportowców, ale tam już mają tylko oni wstęp, członkowie poszczególnych ekip i specjalnie zgłaszani wcześniej dziennikarze.

Przyjechało kilkudziesięciu dziennikarzy polskich. Największe ekipy to przedstawiciele Polskiej Agencji Prasowej i telewizji. PAP dostał pomieszczenia na 29 piętrze. Ktoś zażartował, że chyba jeszcze nigdy nie pracowaliśmy na tak wysokim poziomie. Dla reszty udostępniono pokoje ośrodka informacji polskiej, niedaleko konsulatu polskiego. Tam też zorganizowana została wystawa fotograficzna przedstawiająca naszych mistrzów olimpijskich, dostępne są również, w kilku językach, materiały informacyjne o Polsce, o naszym sporcie. W salach ośrodka odbywają się spotkania przedstawicieli Polonii z naszymi zawodnikami.
kami.

LUDWIK ARENDT

TELEWIZJA

NIEDZIELA

8,30 – Kino Najmłodszych: – Ulubione filmy animowane.

PONIEDZIAŁEK

17,00 – Kino „Zwierzyńca": – „Urodziny Bartka", „Różowa pantera", „Ja ci jeszcze pokażę".

WTOREK

18,00 – STUDIO TELEWIZJI MŁODYCH: – Jak oryginalnie i pożytecznie spędzić wakacje za własne pieniądze.

CZWARTEK

18,00 – TELEFERIE: – Dalszy ciąg rywalizacji Parzystych i Nieparzystych – odcinek filmu z serii „Karino".

PIĄTEK

Pr II

17,00 – „Gniewko syn rybaka" – III część widowiska przygodowo-historycznego pt. „Spisek".

RADIO

NIEDZIELA

11,00-11,25 Pr.I „Mazurski Kłobuk" – słuchowisko Ireny Kwintowej.

15,00–15,45 Pr II. „Czasu napis" – montaż literacki wg Jerzego Ławickiego.

PONIEDZIAŁEK

15,00–16,00 Pr. II RADIOFERIE: – Pełnia księżyca lub kwadra – Melodie dnia – Gdzie tak śpiewają (zagadki geograficzno-muzyczne) Piosenka tygodnia – „Chłopcy od Rudego" odc. 1 z serialu słuchowiskowego Janusza Domagalika. – Harcerskie wiadomości ze znakiem jakości.

WTOREK

13,50–14,20 pr. IV „Wakacje na własny rachunek" – program dla młodzieży szkół średnich.

15,00–15,45 pr. II RADIOFERIE: – Na dwóch kółkach do pięciu (akcja dla młodych kolarzy) – Melodie dnia – Niezawodni – reportaż. – „Chłopcy od Rudego" – odc.2 – Piosenka tygodnia.

15,40–16,00 STUDIO SŁONECZNIK: – Przeczytaj sobie sam... – Co w trawie skacze – Na skrzypkach lata.

ŚRODA

15,00–16,00 pr. II RADIOFERIE: – Nie tylko rezerwat – Melodie dnia – Rok Olimpijski – „Chłopcy od Rudego" odc.3 Piosenka tygodnia – Wolno podpowiadać...!

CZWARTEK

15,00–16,00 pr. II RADIOFERIE: – Mała olimpiada (konkurs sportowy dla każdego) – Melodie dnia – Krzyżówka – „Chłopcy od Rudego" odc. 4 – Piosenka tygodnia.

PIĄTEK

13,50–14,20 pr. IV „Wakacje na własny rachunek"

15,00–15,40 pr. II TELEFERIE: – Mieszkańcy leśnego parteru – Melodie dnia – Książka do plecaka – „Chłopcy od Rudego" – odc.5. – Piosenka tygodnia.

15,40–16,00 STUDIO SŁONECZNIK: – Autostradą, polną drogą... – Na skrzypkach lata.

SOBOTA

15,00–16,00 pr. II RADIOFERIE: – Na dwóch kółkach do pięciu – (akcja dla młodych kolarzy) – Melodie dnia – Co kraj to obyczaj – magazyn turystyczny – „Chłopcy od Rudego" – odc.6. – Piosenka tygodnia – Koncert dla każdego.

Polskie Radio i Telewizja zastrzegają sobie możliwość zmian w programie.

W koncercie POLSKA GALA 76 wystąpi zespół

DWA PLUS JEDEN

...I HALINA FRĄCKOWIAK

Bogaty program festiwalu SOPOT '76

Po Zielonej Górze, Opolu i Kołobrzegu, festiwalową pałeczkę przejmuje Sopot. To już ostatnia zmiana, do mety piosenkarskiego maratonu niedaleko... XVI Międzynarodowy Festiwal Piosenki odbędzie się w dniach 24–29 sierpnia. Otworzy go koncert promocyjny „Polska Gala 76". Wezmą w nim udział Irena Jarocka, Maryla Rodowicz, Danuta Rinn, Urszula Sipińska, Zbigniew Wodecki, Czesław Niemen, Elżbieta Wojnowska, Halina Frąckowiak, zespoły Dwa plus Jeden i Roma oraz Anna Jantar, której wręczona zostanie Złota Płyta „Polskich Nagrań." 25 i 26 sierpnia dwa kolejne koncerty, tzw. Dni Płytowe. Zobaczymy i usłyszymy przedstawicieli 31 wytwórni płytowych, m. in. Herve Vilarrda (Disque Trema), Karela Zichsa (Supraphon), zespół Skorpio (Pepita), Marka Williamsa (EMI). Ton-Press reprezentuje Krzysztof Krawczyk, Pronit – Ewa Śnieżanka a Muzę – Alicja Majewska. W Dniu Polskim zagraniczni piosenkarze zaskoczą nas zapewne oryginalnymi interpretacjami polskich przebojów. Najlepszych wykonawców oklaskiwać będziemy na Koncercie Laureatów w dniu 28 sierpnia. Na tym samym koncercie wystąpi, po raz pierwszy w Polsce, znakomita Ałła Pugaczowa ze Związku Radzieckiego, a także Andre Heller z Austrii i zespół z Chile. 29 sierpnia – Alvin Stardust Show! Wyobrażam sobie, co się będzie działo tego wieczora w Operze Leśnej... Tyle o festiwalowych koncertach, pora przedstawić twórców tej imprezy; Jerzy Milian – kierownik muzyczny, Henryk Debich – dyrygent orkiestry, Jerzy Gruza – reżyser, Andrzej Markowski – scenograf. Wykonawcom towarzyszyć będzie Orkiestra Polskiego Radia i Telewizji pod dyrekcją Henryka Debicha oraz zespoły wokalne: Sebastian, Pro-Contra i Grupa Wokalna PR i TV w Katowicach. Koncerty prowadzą dwie pary małżeńskie – Elżbieta Śmiarowska i Krzysztof Materna, Barbara Wrzesińska i Jacek Janczarski, jedna telewizyjna – Bożena Walter i Tomasz Hopfer i filmowa – Anna Seniuk i Jerzy Kopiczyński.

Świat MUZYKI
GAZETA MELOMANÓW

Redaguje: Lech Nowicki

LISTY I LIŚCIKI do „ŚWIATA MUZYKI"

Uzbierało się ich sporo, wiadomo – wakacje... Jak zwykle staram się na wszystkie odpowiadać, choć nie zawsze „od ręki", za co niecierpliwych czytelników przepraszam. Zacznę od spraw najbardziej aktualnych: lekcje gry na gitarze... Choć reklamowaliśmy je bodaj przez miesiąc, nie wszyscy zdążyli na start. Otrzymuję więc teraz rozpaczliwe listy: „Kochani – pomóżcie! Brakuje mi pierwszych lekcji, co mam robić?" Niestety, musicie je zdobyć sami – przepiszcie od kolegów, wypożyczcie ze szkolnej biblioteki. Marzy nam się mały zbiorek wszystkich 24 lekcji, pertraktujemy w tej sprawie z wydawnictwami, ale na razie to tylko marzenia. Tymczasem radzę nabyć w sklepie muzycznym podręczniki: „Studium techniki gitarowej" Józefa Powrożniaka i „Tabele chwytów akordowych" Tadeusza Mazura. Poleca je sam Janusz Popławski, który wrócił już z tournée po ZSRR i czyta Wasze listy (najciekawsze opublikujemy za dwa tygodnie). Przypominam – ich autorzy otrzymają zdjęcie mistrza z autografem!

Od 7 czerwca ukazują się w „Świecie Muzyki" nuty z funkcjami dla gitarzystów i słowa Piosenek Tygodnia, które prezentuje Polskie Radio w II Programie, zawsze o 15-tej.

Winien jestem czytelnikom dwa uzupełnienia. Otóż pod zdjęciem zespołu Rubettes zamieściłem dowcipny list zwolenników tego zespołu, zrezygnowałem natomiast z podania nazwisk jego członków, co niniejszym czynię, na specjalną prośbę Wojtka Kozłowskiego z Warszawy: Mick Clarke – gitara basowa, John Richardson – perkusja, Allan Williams – śpiew, Bill Hurd – piano, Tony Thorpe – gitara. I drugie uzupełnienie, tym razem dotyczy grupy Mud, która w dniach 31.07.– 8.08 wystąpi w Polsce. Zwrócono mi uwagę, że podałem nazwiska tylko czterech muzyków. Zgoda. Ten piąty nazywa się Andy Ball i gra na moogu, organach, fortepianie elektrycznym i mellotronie. Andrzej Kopiński prosi o podanie tytułów najbardziej znanych piosenek Mud. Oto one: Crazy (Szalony), Hypnossis, Dynamite, Tiger feet (Stopy tygrysa), The cat crept in (Skradający się kot), The secrets what you keep (Sekret, który zachowujesz), Oh, Boy, L – Lucy, Show me your a woman (Pokaż mi, że jesteś kobietą). I to wszystko na dziś...

PIOSENKA TYGODNIA

Nad ognistym horyzontem rozpalone stoi słońce,
wśród obłoków letni spokój,
nad polami złoty kurz – daj mi rękę,
przyspiesz kroku, niedaleko już!

Idzie wieczór, a po łąkach
jakaś się melodia błąka
zapisana w wierzby szumie,
zaplątana w kręty strumień,
zasłuchana w wiatr!!!

Oj, lato, lato!
Oj, lato, lato!!!

Za ognistym horyzontem
rozpalone tonie słońce,
wśród obłoków letni spokój,

Nad polami złoty blask – daj mi
rękę, zwolnij kroku, na spoczynek czas!

Idzie wieczór, w letniej ciszy
znowu tę melodię słyszysz:
znów się snuje w siwym dymie ta
piosenka o dziewczynie zasłuchanej w wiatr...

Oj, lato, lato!
Oj, lato, lato!!!

Piosenki „Oj, lato, lato" Krystyny Kwiatkowskiej – Marczyk i Krystyny Parnowskiej w wykonaniu zespołu AURA słuchajcie od 2 do 7 sierpnia w drugim programie Polskiego Radia o godz. 15,00.

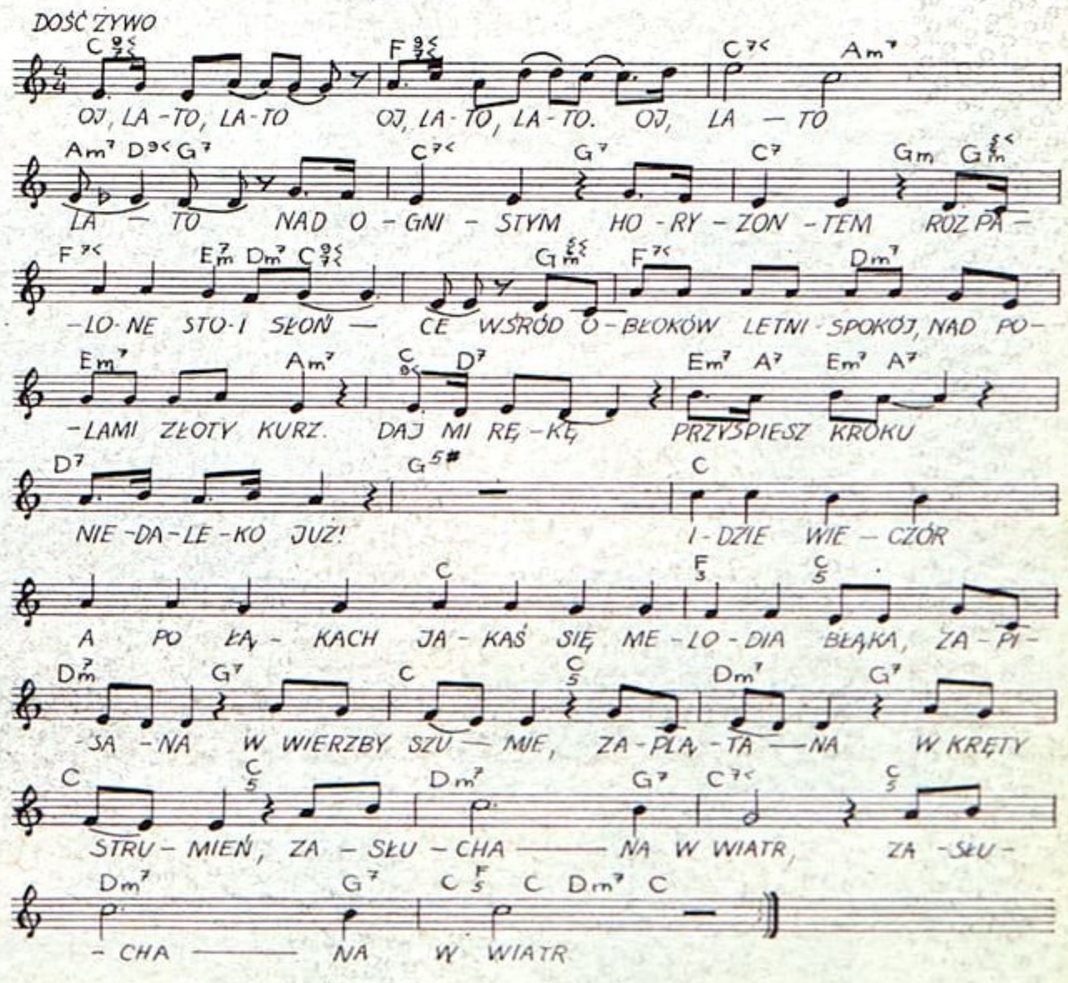

REPORTER Świata Młodych

WTEDY WŁAŚNIE ICH ZROZUMIAŁAM

Wcale nie uśmiechała mi się perspektywa spędzenia słonecznego przedpołudnia w przychodni. Z chwilą stania się formalną piętnastolatką zostałam przeniesiona do lekarza „dla dorosłych". Żeby się podczas długiego czekania nie nudzić – zabrałam ze sobą książkę. W poczekalni przy oknie siedziała już grupa emerytów, którzy głośno o czymś rozmawiali. Usiadłam w kącie, ale z powodu ożywienia i natężenia prowadzonych rozmów z czytania musiałam zrezygnować, mimo woli zaczęłam słuchać, o czym rozmawiają ci starsi ludzie. A kiedy jedna z pań poprosiła mnie, żebym się dosiadła – nie wahałam się ani chwili.

Byłam pewna, że rozmowa toczy się na temat: „co ja bohaterskiego przeżyłem w 45", „to jeszcze nic, ale jak ja..." itp. Tymczasem jeden z panów wspominał, jak chodził do proboszcza... na gruszki. Zaznaczał przy tym: „ho, ho panie, a mur tam wysoki, co ja portek nazdzierałem..." Pani siedząca obok barwnie opowiadała o swoim pierwszym balu. Rozmowa przebiegała na zasadzie porównywania dziś i wczoraj. Przypominane były dawne piękne dni, czyli „świat w zupełnie starym stylu".

Nieraz już bywało, że zmuszona byłam przysłuchiwać się rozmowom ludzi po pięćdziesiątce. Tylko, że moje emerytowane ciocie i wujowie – renciści uważają, że świat ich młodości był bez porównania lepszy, że ja nie mogę mieć pełnego wyobrażenia o życiu, nie żyjąc w ich czasach! Natomiast w przychodni, wśród kilku zupełnie dla mnie obcych ludzi odkryłam, że Paul Anka i dyskoteki – to nie wszystko. Ci emeryci ukazali mi swoją prawdziwą, zwyczajną młodość. Opowiadali o swoich dobrych i złych stronach, nie stawiali siebie za wzór. Niektórzy z nich cieszyli się na ... pójście do lekarza. To dlatego, że mogą tu powspominać, pogawędzić. Dopiero wtedy zrozumiałam starszych ludzi. Ileż tracimy nie znając „prawdziwych" babć i dziadków.

„Giggling hussy" z Poznania

C.D. LISTY SZEFA:

64. Anna Szrajber, Bednary.
65. Anna Wojciechowska, Poznań

Uwaga! Anna Szrajber jest autorką korespondencji „Czasem warto być Agnieszką" zamieszczonej w „Świecie Młodych" nr. 82 z 8 lipca br. Bardzo przepraszamy, że nazwisko autorki zostało wówczas pominięte, a Annę Szrajber prosimy o podanie swego pełnego adresu.

Każdy znajdzie tu coś dla siebie. Dzisiaj polecam gorąco zadanie wnuczka kalifa oraz tajemniczy ciąg liczbowy. Zresztą labirynt też jest nie do pogardzenia.

Wakacje minęły półmetek, tym wszystkim, którzy wrócili już z obozów i kolonii przypominam, że najwyższy już czas wyszperać lub wymyśleć „Pomysł do Abrakadabry". Można szukać w starych książkach i rocznikach starych pism, zbierać zadania u znajomych itp. Im bardziej oryginalne, tym ciekawsze. Czekam na Wasze „Pomysły".

Kłaniam się na drugą połowę wakacji!

BEN AKIBA, gospodarz Abrakadabry

4	18	12	?	24
2	6	3	2	4

TAJEMNICZY CIĄG

Liczby w każdej z dwóch kratek są ze sobą powiązane w tajemniczy – na razie – sposób. Również wszystkie pary liczb są ze sobą powiązane w logiczny ciąg. Już się chyba domyślasz o co chodzi; rusz więc jeszcze trochę głową i szybko powiedz, jaką liczbę należy wstawić w miejsce znaku zapytania.

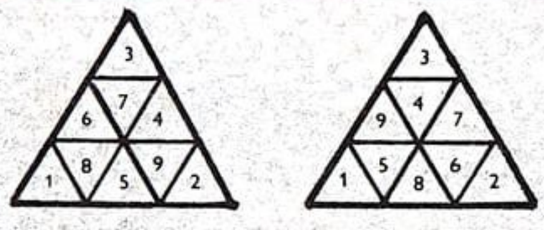

ODPOWIEDZI Z POPRZEDNIEJ SOBOTY:

TRÓJKĄTY I TRAPEZY: rozwiązanie przedstawione na rysunkach. DLA TĘGICH MATEMATYKÓW: oto trzy liczby – 3785942160; 4753869120; 4876391520.

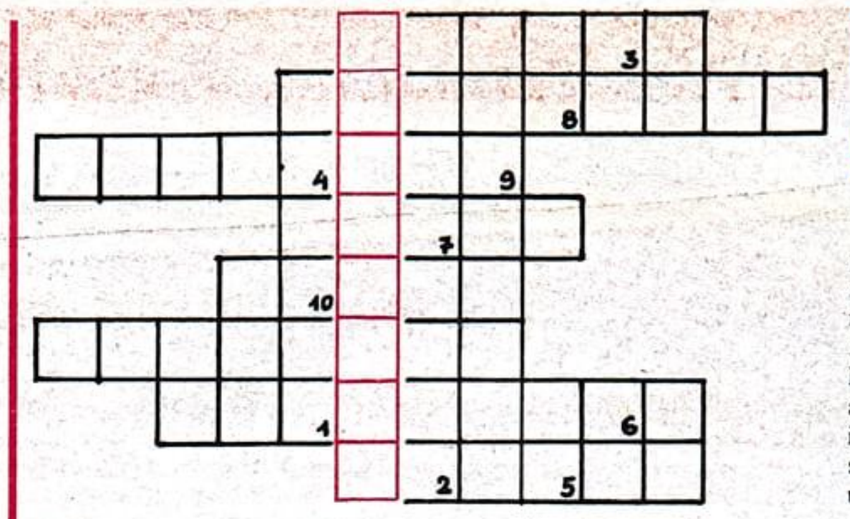

RADIO-KRZYŻÓWKA

Ten diagram miej przy sobie 5 sierpnia o godz. 15.00. Jeśli w tym czasie nastawisz radioodbiornik na fale średnie Polskiego Radia, czyli na program II – będziesz mógł rozwiązać radiokrzyżówkę. Wpiszesz w diagram hasła a rozwiązanie z kratek czerwonych i numerowanych prześlesz pod adresem podanym w audycji. Weźmiesz udział w losowaniu nagród.

Mądry wnuczek KALIFA

Wnuczek kalifa Omara zadał kiedyś swemu dziadkowi taką zagadkę matematyczną: „Znam bardzo ciekawą liczbę dwucyfrową. Gdy wstawisz między obie jej cyfry 6, zwiększysz liczbę o 510. Gdybyś jednak dostawił 6 na końcu tamtej dwucyfrowej liczby, to otrzymasz liczbę o 18 mniejszą niż liczba, która wynikła z pierwszej kombinacji. Czy potrafisz, dziadku, powiedzieć mi jaką znam ciekawą liczbę dwucyfrową?"

Kalif Omar opowiedział mi to zadanie przy obiedzie, a wieczorem miał dać odpowiedź wnuczkowi. Co mu odpowiedział?

LABIRYNT NA INNEJ PLANECIE

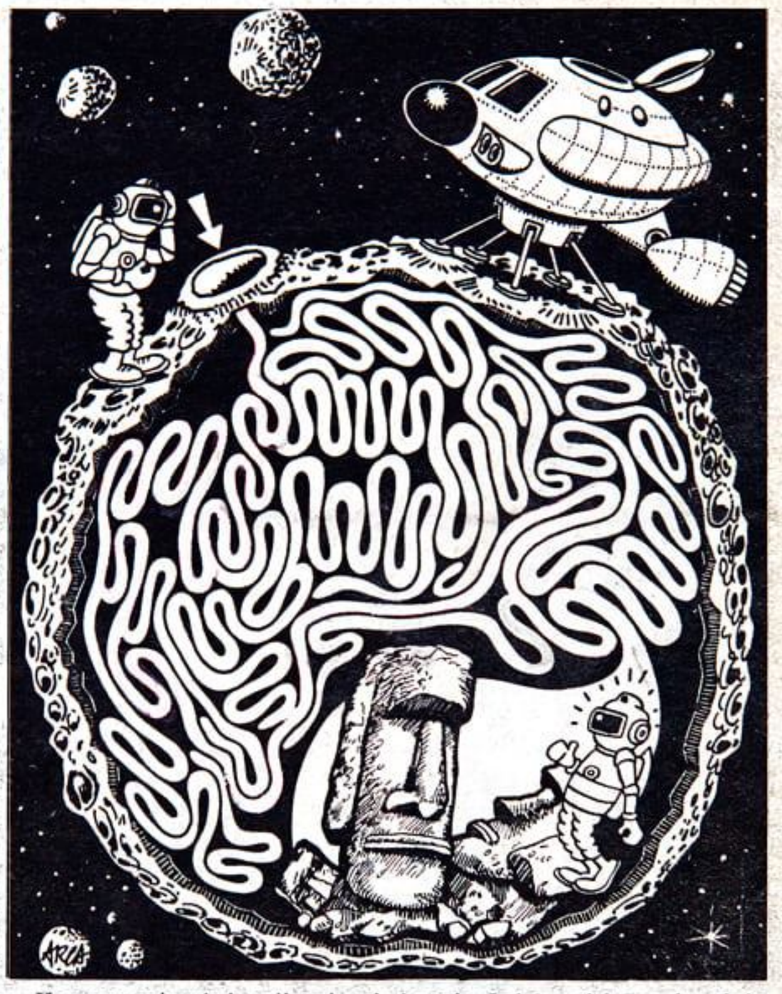

Kosmonauci wylądowali na innej planecie. Jeden z nich przedostał się korytarzami w dnie wygasłego wulkanu do środka planety i zobaczył tam głowy kamienne, podobne do posągów z Wyspy Wielkanocnej. Pragnie o tym kolegę zawiadomić osobiście, pomóżcie mu jednak wrócić na powierzchnię planety, bo z emocji może ... stracić głowę.

Zadanie premiowane Nr 95

ANAGRAMÓWKA

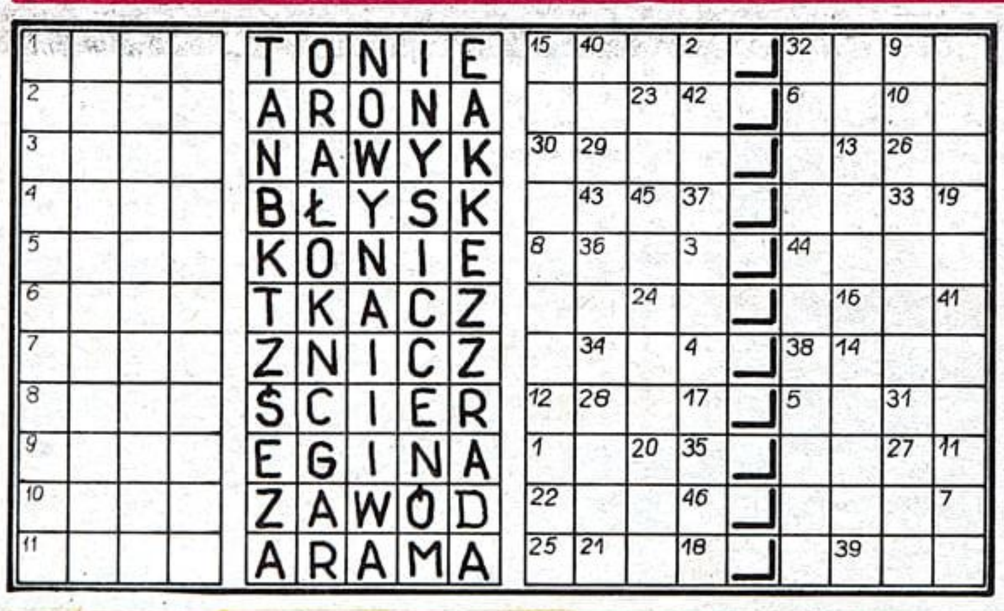

Do lewego diagramu wpisz 11 wyrazów czteroliterowych o podanych znaczeniach. Następnie z każdej pary wyrazów cztero- i pięcioliterowych (wpisanych do środkowego diagramu) ułóż, przestawiając litery, wyrazy dziewięcioliterowe i wpisz je do prawego diagramu. Litery z oznaczonej kolumny pionowej dadzą imię i nazwisko poety – początek rozwiązania. Dokończenie – fragment wiersza o Powstaniu Warszawskim otrzymasz po wypisaniu liter z kratek ponumerowanych od 1 do 46. Rozwiązanie wypisz na kartce pocztowej i prześlij w ciągu 7 dni od daty tego numeru pod adresem: „Świat Młodych", Mokotowska 24, 00-561 Warszawa, „Zadanie premiowane nr 94".

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu bonów książkowych.

ZNACZENIE WYRAZÓW 4-LITEROWYCH:

1) podróż statkiem. 2) tkanina na ubrania robocze. 3) dostarcza wełny. 4) czepia się psiego ogona. 5) opryszek, łobuz. 6) największy dopływ Wołgi. 7) duże pomieszczenia, izby. 8) pora roku ulubiona przez narciarzy. 9) przedsiębiorstwo prowadzące kioski z gazetami. 10) wyspa z Nikozją (M.Śródziemne). 11) malwa.

ROZWIĄZANIE ZADANIA PREMIOWANEGO NR 89

z 74 n-ru „Świata Młodych" z dnia 19.06.1976 r. Prawidłowe rozwiązanie: Nadchodzi pełne słońca lato.

Bony książkowe wylosowali:

Marek Bil Anna Kowalik Andrzej Kowalski Piotr Kuzański – Dariusz Pawłowski Alina Piech Paweł Pszczółka Jadwiga Stawowa Marian Strzelecki – Ewa Suchta

Spojrzał na Józia. Spodziewał się, że zobaczy twarz senną i wzrok mętny, tymczasem Józio wyglądał tak, jakby obmyślał plan bitwy pod Kurskiem, albo coś podobnego. Adam, zaskoczony, zapytał:

– O czym tak myślisz, z zapałem i ogniem w oku, jakbyś był wyspany, wymyty i po pysznym śniadanku?

– Bo to wszystko mogłoby iść szybciej – powiedział Brach. – Załadunek – góra pięć minut. A widziałeś – ładowali się dobry kwadrans, jeśli nie dłużej, i jeszcze drugi kwadrans czekali na maruderów, którzy, jak nasz Pawełek, musieli koniecznie gdzieś poleźć.

– No, i co wymyśliłeś, żeby było szybciej?

– Dokładny harmonogram i organizację załadunku. Każda drużyna wie, o której odjeżdża, plecaki na kupę, jeden pilnuje...

– Jasne! A reszta zwiedza coś bliższego albo dalszego, zależy, ile ma czasu.

– A potem: wszyscy włażą bez plecaków... Zauważyłeś, że to przez plecaki tak się guzdrali? Pięciu, sześciu, systemem strażackim, podaje bagaż, w końcu siup – i wskakuje. Cała operacja – dziesięć minut. Jakby się dobrze wzięli – i pięć by starczyło.

Adam po raz pierwszy w życiu spojrzał na Bracha z uznaniem.

– Dobrze to wymyśliłeś! O, widzisz? Wraca drużynowy. Powiedz mu.

Z Józia od razu uszło powietrze:

– Ja? Do drużynowego? Przecież ja jestem pierwszy raz na obozie...

– Dobrze, to ja to powiem – zdecydował się nagle Adam i wstał z ławki.

No, a jak już wstał, to musiał iść. Nie można powiedzieć, żeby szedł „śmiało". Nie bał się drużynowego, skąd! Trema miała inną przyczynę – a nuż się okaże, że wyrwał się jak Filip z konopi? Jest przecież pierwszy raz na obozie. Pierwszy raz, a już się mądrzy... Z drugiej strony – czuł na plecach wzrok Józia. Nie może zawrócić. To śmieszne, jak taki ciamajda dodaje człowiekowi odwagi. Odwagi? To jest raczej strach, niż odwaga. Strach, żeby się nie okazać też ciamajdą. A może jednak nie strach, tylko...

Nie rozplątał tej zawiłości, bo do drużynowego było bardzo blisko. Aż za blisko – zabrakło mu czasu, żeby sobie dokładnie ułożyć w głowie, co i jak ma właściwie powiedzieć.

– Druhu drużynowy, myśmy właśnie... zaczął i utknął.

– Jacy „myśmy" i co „właśnie"?

– No, my, chłopaki – machnął ręką w stronę ławki, gdzie tkwił samotnie Józio Brach. – Właśnie przyszło nam na myśl, że gdyby każda drużyna wiedziała dokładnie, o której odjeżdża, to można by czas do odjazdu jakoś sensowniej...

– Zaraz się dowie – przerwał mu drużynowy, jakoby trochę obrażony. – Już jest harmonogram. Najpierw dziewczyny, wy – o dwunastej. Jasne?

Jasne – potwierdził Adam i już chciał odejść. Ale nie, jeszcze ten załadunek. Więc zebrał się i dodał: – Poza tym mamy mały pomysł racjonalizatorski.

– No? – zdziwił się druh.

– Po co ma każdy gramolić się z plecakiem, jak można raz dwa zorganizować ekipę podawaczy. Zaoszczędzi się najmniej dwadzieścia minut. I przy wysiadaniu też z dziesięć. Obserwowaliśmy dokładnie tych ze szczepu „Piastowskiego" i tak nam przyszło do głowy...

– To ładnie, żeście obserwowali – ucieszył się druh i całkiem po ludzku się uśmiechnął. – Sprzedam wasz pomysł dalej.

– Ściśle – nie nasz, a Józia Bracha – wyjaśnił Adam, bo mu jakoś nieporęcznie było podpisywać się, choćby i zbiorowo, pod cudzym „wynalazkiem".

– Brach? – zdziwił się po raz drugi druh – on, „zielony"?

Adam ucieszył się, że jego druh nie uważa za „zielonego", i już chciał powiedzieć (żeby utwierdzić drużynowego w przekonaniu, że on, Adam, to zupełnie co innego niż Józio) coś w rodzaju: pewnie, zielony, nawet jak coś wymyśli, to nie ma odwagi tego głośno... Ale w tym momencie, ni z tego, ni z owego przypomniał mu się bohater majowego wypracowania. Prezydent Bosak nigdy nikomu nie ujmował z zasług.

– Józio ma często dobre pomysły – zapewnił druha „na wyrost", bo właściwie nie wiedziałem, czy Józio rzeczywiście – On nam się bardzo przyda.

– Byłoby świetnie. Ale na razie to ty mi się przydasz. Weź swoich ludzi, niech spędzą całą drużynę tu koło klombu. Pomaszerujemy nad morze, tam nam lżej przelecą te cztery godziny do odjazdu.

– Druhu drużynowy, a może tylko trzy? Jeśli się usprawni załadunek...

– Słusznie! Przekażę wasz pomysł komendzie, a ty fruwaj...

Już miał „frunąć", ale...

– Jeszcze jedno: zanim pójdziemy nad morze, odpalmy z kwadrans na to, żeby sobie ludzie kupili jakieś picie. Bo znowu zaczną się rozłazić.

– Dobrze, dobrze. Po drodze. Leć już.

C.d.n.

25

KAJKO i KOKOSZ

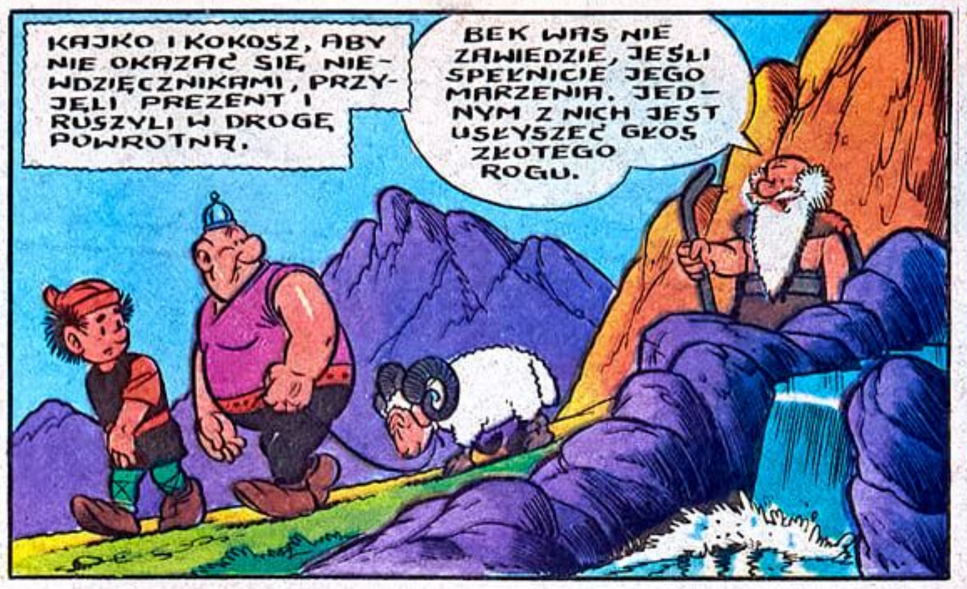

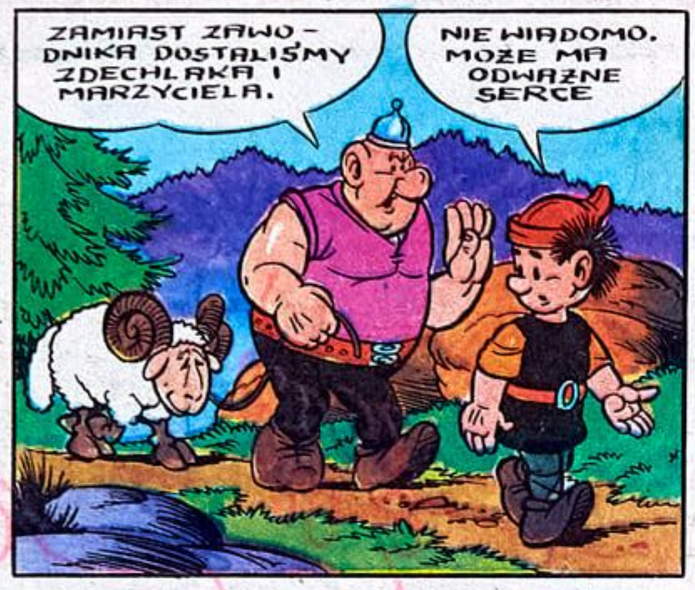

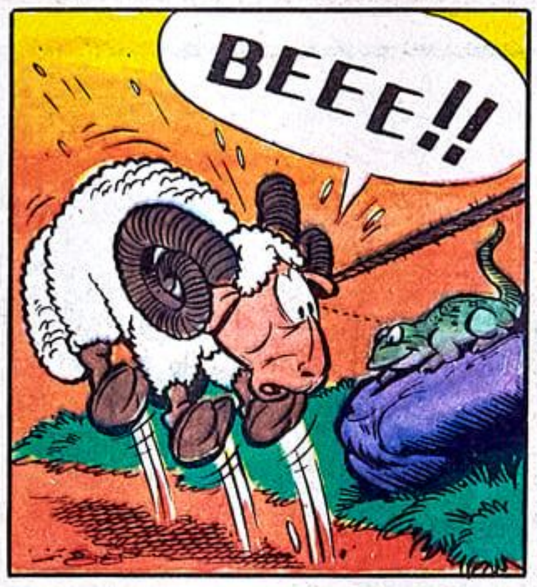

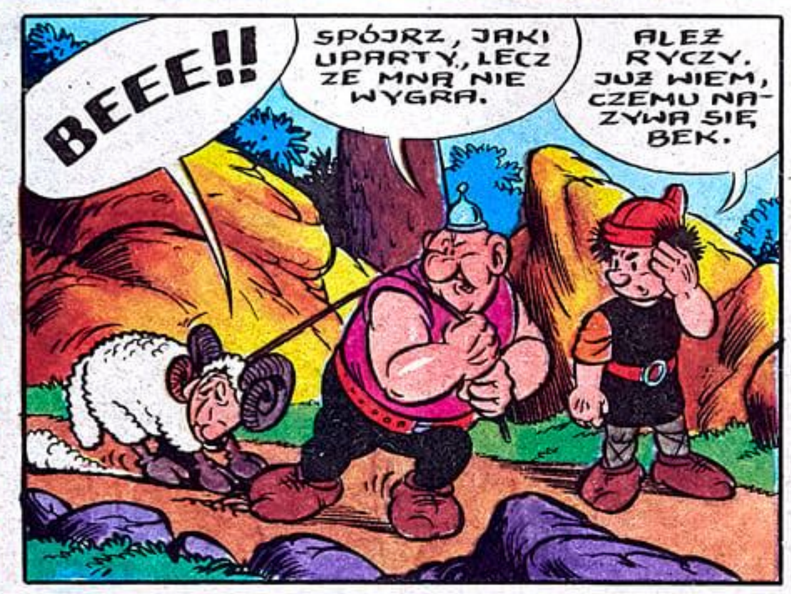

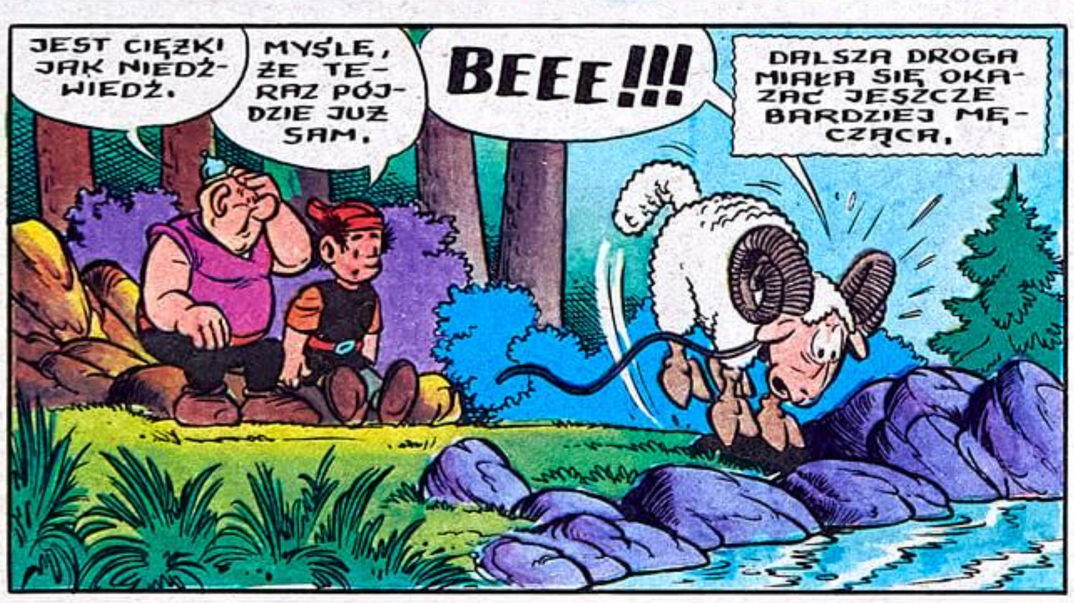

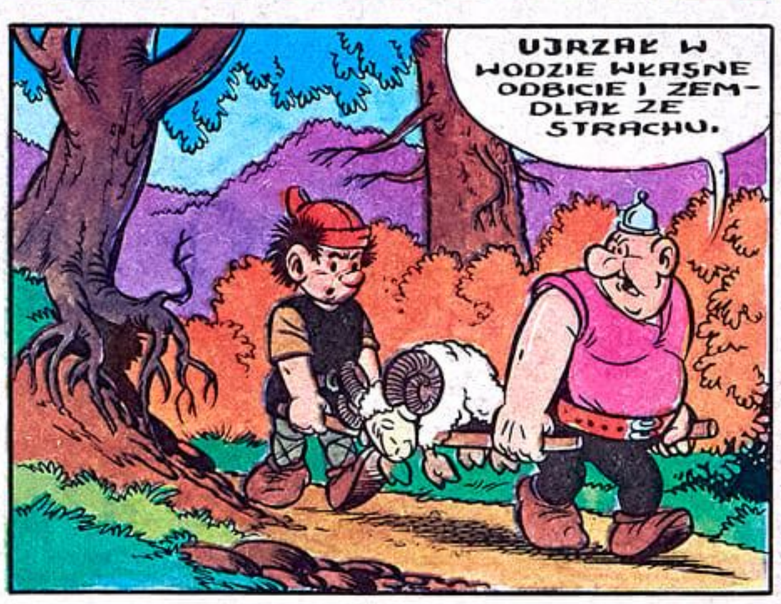

TEKST I RYSUNKI J. Christa

ŚWIAT MŁODYCH

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa; ADRES ODDZIAŁU: al. 3 Maja 7, 40-096 Katowice.

UKAZUJE SIĘ WE WTORKI, CZWARTKI I SOBOTY.

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki, Jerzy Dąbrowski, Anna Grzybowiecka, Maria Jaworska, Ewa Kłosiewicz, Jerzy Kowalkowski, JERZY MAJKA (redaktor naczelny), Kazimierz Pasek, Wojciech Pielecki, Ryszard Ratajczyk, Mieczysław Teodorczyk, Barbara Tylicka, Marzena Wierzcholska.

TELEFONY:

Red. naczelny	21-15-61
Sekr. redakcji	28-25-48
Dział Łączności z Czytelnikami	28-56-18

Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA – RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 00-564 Warszawa, ul. Koszykowa 6 A Telefony: Dyrektor 28-09-73, Dział Wydawniczy 29-35-52, 29-56-19. Prenumerata krajowa: miesięczna 19,50 zł, kwartalna 58,50 zł, półroczna 117 zł, roczna 234 zł. Od instytucji i szkół z miast wojewódzkich i gmin prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe oddziały i delegatury RSW „Prasa-Książka-Ruch" w terminie do 25 listopada na rok następny. Od instytucji, szkół, w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów i delegatur RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz od wszystkich prenumeratorów indywidualnych prenumeratę przyjmują wyłącznie miejscowe urzędy pocztowo-telekomunikacyjne oraz listonosze w terminie do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę, która jest o 50% droższa od prenumeraty krajowej, przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch", Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto PKO nr 1531-71 w terminach dla prenumeraty krajowej. Nr indeksu 35046.

Redaktor odpowiedzialny: Maria Jaworska

Opracowanie graficzne: Szarlota Pawel

Redakcja techniczna: Anna Dąbrowska

Nr. zam. 4589 J-23

DRUK: Państwowe Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego". Warszawa.

NIE ZAPOMNIJ OTO NASZ 00-561 POCZTOWY

3

* * *

Bosakowi udało się też przeprowadzić wiele innych pożytecznych rzeczy. Ale mnie on się podoba nie dlatego, że mu się wszystko udawało, tylko dlatego, że umiał tak postępować, że mu się udawało.

Po pierwsze, inżynier Bosak jak już został prezydentem, niczego nie załatwiał dla siebie, ani dla rodziny, ani dla znajomych. Po drugie, zanim coś postanowił, zawsze pytał o radę tych ludzi, co się na tym znali, i wcale się nie obrażał, jak byli innego zdania niż on. Bo jemu naprawdę bardziej zależało na tym, żeby każdy problem rozwiązać najlepiej, niż żeby postawić na swoim. Dlatego porządni ludzie go szanowali i lubili z nim pracować.

Oczywiście, byli w mieście i źli ludzie. Takie „Gryzonie", jak w dzieciństwie Janusza. Ale prezydent potrafił sobie z nimi poradzić, bo nie był żadnym oderwanym od życia naukowcem ani idealistą. Więc niektórych „Gryzoni" po prostu powsadzał do kryminału, bo na to zasłużyli. Poprzedni prezydent się bał, ale Bosak – nie. Prawo jest silniejsze od Gryzoni, mówił. Inne Gryzonie się przestraszyły i przestały podgryzać. A niektóre nawet wyporządniały i pracowały uczciwie, z przekonania.

Nie wiem, czy gdzieś w naszym kraju istnieje naprawdę taki prezydent, jak Janusz Bosak. Dla mnie to jednak nie jest najważniejsze. Dla mnie ważne jest to, że kiedy nie wiem, jak postąpić w trudnej sytuacji, mogę się zapytać: a co by zrobił w tym wypadku Janusz Bosak? Nie myślę o tym, żeby w przyszłości być prezydentem miasta ani nawet naukowcem. Chciałbym jednak umieć tak jak on działać słusznie i skutecznie.

Odłożył długopis, policzył kartki – chyba wystarczy. Chciał jeszcze raz przeczytać, żeby ewentualnie poprawić, ale usłyszał dzwonek na dole. Ojej, rzeczywiście, to już czwarta. Pobiegł pędem, otworzyć Pawłowi.

– Widzę, że ty byłeś szybszy – powiedział na powitanie. – Ja dopiero w tej chwili skończyłem.

– Pewnie napisałeś całą powieść – zaśmiał się Paweł. – Ja tam krótko: że chciałbym być taki jak Stülpner, który się nikogo nie bał, a mocniejszych od siebie „robił w konia". Ale słuchaj – na placu gier jest w tej chwili Darek Filipiak z najmłodszym „Szczurkiem". Moglibyśmy podskoczyć i dać im w kość. We dwóch damy radę.

– Pewnie, że damy. Ale...

Adam urwał. Pomyślał, że prezydent Janusz Bosak chyba by nie „podskoczył".

– Ale ze „Szczurkami" trzeba się załatwić w inny sposób. Chodź na razie do mnie na górę, wyłożę ci, jaki mam plan.

Siedzieli na skwerku przed dworcem, znudzeni i senni, czekając na ciężarówkę, która ich miała przewieźć z Kołobrzegu do Regi. Pierwsza odjechała pół godziny temu, powinna już być na miejscu. Więc za następne pół godziny będzie z powrotem. Akurat – zreflektował się Adam. – Sądząc po tym, jak się ładowali na wóz, co najmniej dwadzieścia minut zejdzie im na głupim wysiadaniu. Więc jazda pół godziny plus pół godziny, plus pół godziny ładowania i dwadzieścia minut rozładowywania... Która to jest? Ósma. Licząc po dwie godziny na grupę, ostatnia odjedzie o czternastej. Rany boskie, jak to wytrzymać? Skiśniemy tu z nudów i z gorąca... Rano, a już upał! To niby dobrze, że pogoda olśniewająca, ale ściśle – komu dobrze? Tym, co już są w Redze. Albo tym, co pojadą następną ciężarówką. Ciekawe, kto?

– Adam, będziesz tu siedział, co nie? To popilnuj mojego plecaka, ja idę sobie kupić coś do picia, bo inaczej zaraz skonam.

Adam spojrzał na Pawła Jaworskiego otępiałym wzrokiem:

– Tak, będę tu siedział, co robić. Ale ja mam jeszcze wodę z cytryną, chcesz?

– Nie, dziękuję. Może się przydać na później. Zresztą czuję, że jak się gdzieś nie ruszę, to też skonam. Z nudów. – A jak akurat następny wóz będzie dla nas, to co? – zaniepokoił się Adam.

– Ojej, zanim się przywlecze, już będę z powrotem. Nie bój się, zdążę.

I Paweł, wykorzystując moment, że drużynowy poszedł do komendanta, prysnął. Adam został na ławce tylko z Józiem Brachem. Fajnie się wmanewrowałem – pomyślał. – Między największą ciamajdę i największego malucha z klasy. Maluch zresztą, nie powiem, przedsiębiorczy. Ale ciamajda – beznadziejny.